

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



STANISŁAW WYSPIAŃSKI

**NOC
LISTOPADOWA**

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

**RZECZ DZIEJE SIĘ W WARSZAWIE
29 LISTOPADA ROKU 1830**

SCENA PIERWSZA

*Korytarz w Szkole Podchorążych,
przez cała sceny szerz szeroki,
do pół drugiego planu w głąb:*

*Z lewej księżycyca zieleń wpada
przez oknu ścianę szklaną;*

*pośrodku brama, nad tą, bramą
chorągwi czworo w pęk złożono;*

*giwery w rzędów dwa pod ścianą.
Noc - wieczór - pusto; - szum od pola,
z Łazienkowskiego parku...
Warta gdzieś stąpa - słycać kroki.
Na kozłach bębny, dwa moździerze
i kopczyk kul, i szpada.*

*Podziemi prysną wraz ościeże:
w tym korytarzu wstaje Dziewa,
hełm z kitą na jej karku,
prawicą włócznia, tarcz jej lewa;
jej pierwszy głos i rola.*

*Ze spiżu czerwony kask kryje jej lica,
a oczy jej gorą w przyłbicy;
jej szata się łyska w odblasku księżycyca;
tarcz wielka na złotej pętlicy:
Egida srebrzysta, przez ramię rzucona,
węzami szeleści żywemi.
Węzami ciężące podźwiga ramiona
i spisę wbija do ziemi.
I głosem zawoła, aż gromem uderzy,
ze ku niej skrzydlatych chór dziewczek nadbieży,
a każda na skrzydłach niesiona.*

PALLAS

Do mnie! Do mnie! Do mnie!!
Zwycięskie duchy w orli lot
powietrznym szlakiem

biegajcie we wichrowym szumie;
potrząsam władnym znakiem!
Wy wszystkie razem,
meżobójczym sprzysięgło żelazem,
co byt poświęćacie dumie;
na szczytach Hymetu, Ossy
Słońc ślubujecie niezłomnie!
Ze szczytów Pelijonu
biegajcie, biegajcie tłumnie,
śmiertelnych żadne zgonu.
Oto stawiłam grot!
Hej, ku mnie, ku mnie, ku mnie!!

(gromy)

Ty, co zwyciężyłaś pod Maratonem.
że Ateny radosne nowiną;
ty, co zwyciężyłaś pod Salaminą,
że Pers smagał morze różgami,-
że w złości nurzał się w pył;
ty, co byłaś pod Termopilami;
ty, coś wiodła Aleksandra pod Tyr
przydając mu Achillesowych sił;
ty, którą wieść wędrownych lir
pod Troją wsławiła Hektorem;
ty, co wiodłaś Cezarów Romy,
że świat zeszedł taborem
wszerz i wzdłuż.
Gdy gasły gwiazdy Północy,
ty, coś Sławie przydała mocy;
ty, coś zwyciężała Teutony,
gdy Witołd, jako Ares, szalony,
odbywał kąpiel krwi;
coś wiodła Boży-Bicz w łunach
we chwałę przekleństw ognistą,
że zachwiał się krzyż
śród miasta siedmiu wzgórz,
gdyś we światło rzuciła miot lwi!
Do mnie sam! Do mnie w piorunach!

(pioruny)

Przyzywam was władnym znakiem,
na Egidy złoto, kość i spiż;
zaklinam przez Noc wieczystą,

kędy was siłą pchnąć mogę,
na Słońce zaklinam pałace,
na Zewsa kędziory straszliwe,
na moc wężową Gorgony,
w drogę!!!

Wy, którym nieśmiertelność dam,
stawajcie żywe, przytomnie!
Powietrznym okrążajcie szlakiem!
Do mnie sam! Do mnie! Do mnie!

*I otóż lecą ku niej, lecą
zwycięstwa dziwne Panie:
skrzydlate wielkim skrzydeł lotem.
Wielkim kotują w przód zawrotem,
nim w kole która stanie.*

PALLAS

Ten, co z zawrotnych szczytów
Olbrzymów pchnął w głąb Tartaru
i włada w państwie chmurnym błękitów,
skąd gromem i błyskiem spada,
przeze mnie każe!
Niechaj błysk piorunowy
zapala ognie-ołtarze!
Szał być ma Aresowy!!!!
Pobierajcie z bożego daru:
Zews nawołuje sług!

CHÓR

Ares!! mój pan i bóg!!

PALLAS

Oto Ares, zwolony z pętów,
uleciał z Olimpu bram
jako burza
i opadł nad miastem sam,
a teraz przelatuje konny
i krzyczy, i podjudza, i podburza.

CHÓR

Powalim męże i poranim!

PALLAS

Lećcie za nim!!!

CHÓR

Hej! skrzydła porozwijane
nad miastem szeroko rozprężeni,
aż one uzbrojone dosiężem,
dopadnięm, pochwycim siłą;
rola się stanie mogiłą
narodom; przez krew zwyciężeni!!

PALLAS

Nad ludami uderzą gromy,
chmury się zapalą pożarem,
w gruzy zapadną domy,
ogień z niebios wyleci widomy,
zaciąży Gniew!

CHÓR

Kto walczy - ?

PALLAS

Polska z Carem! - -
Powołane są i wysłane
Kery, sine dajmony,
z przeklętych nor Tartaru -
Harpije, co ssają krew
konających

*Znacie tę Nike Fidiaszową,
jak sandał wiąże szybka,
jak ze zwróconą w górę głową
(tej brak, gdyż dzieło jest fragmentem),
wstrzymana w locie, gibka,
sandał chce splątać rozplątany,
a strój jej, taśmą nie wiązany,
z polotnych fałdów tors odkrywa
i pierś na ciele wółprzegiętem.
Otóż to ona się odzywa
jako:*

NIKE NAPOLEONIDÓW
Pod Moskwę, na gniazdo Carów,
wiodłam Cezara Franków.
W orłowej leciałam chmurze,
nad lasem sztandarów,
w górze! w górze!
Szczęście unosiło skrzydła:
Rycerzy wiodłam kochanków...

PALLAS
Odzyszczesz rycerzy kochanków:
leć...

NIKE NAPOLEONIDÓW
Nad duszami zaciązę.
Zwycięzców ramiony uniosę
na bój.

PALLAS
Leć!

NIKE NAPOLEONIDÓW
Sandały związę;
biegłam z Olimpu chyża,
na twoje zaklęcia zlekła;
o olimpijskie dźwirza
uwadziłam; - ażem uklekła -

(zawiazuje sandały)
Kto będzie im wrogiem?

PALLAS
Książę.

NIKE NAPOLEONIDÓW
Oni jego pochwyca?!
Oni jego pochwyca?!
Oni jego pochwyca?!

PALLAS
Zdradą!!

NIKE NAPOLEONIDÓW
Nie!

PALLAS
Oni tam wleczą gromadą

i pochwyć Książęcia w półśnie.
Pójdiesz za nimi!

NIKE NAPOLEONIDÓW

Nie!! - -

Niech walczą twarzą w twarz,
niech pierś o pierś ubroczą,
niech działa na się zatoczą,
tej nocy walce wydolę,
niech wyjdą w pole!
Uderzą miecz o miecz!

PALLAS

Przeznaczeniu ty nieposłuszna;
Rzecz ma się dopełnić już.

NIKE NAPOLEONIDÓW

Ty wielka, a ty małoduszna!
Niechaj podejmą orężę
i idą walczyć, jak Bogi!
Olimpu zesłałam progi!

PALLAS

Spalę cię w ogniach rumieńca:
poznajesz Gorgony węże?!

NIKE NAPOLEONIDÓW

Nie zwolę wieńca!

PALLAS

Więc nie! - i bez ciebie poradzą.

NIKE NAPOLEONIDÓW

Nie poradzą! - Zwycięża ten, kto z nami:
patrzaj, my ze skrzydłami.

PALLAS

Trojej dobyłam tą władzą,
wstawiłam Odysa nad mężę;
Książęcia pochwyć jeńca,

NIKE TROJAŃSKA

Dobyciom Trojej biada,
nie zwyciężysz.

PALLAS

Zwyciężę!!

Losów dopełnić muszę.
Kajdany zejmę i pokruszę!

NIKE NAPOLEONIDÓW
Orlico, nie zwyciężysz.

PALLAS
Orlico!
Gdy rzucę tarcz strasznicą,
drży tron Zeusa skrzydlaty orłami:
gdy widmem zatrwożę duszę,
i najmocniejszy pada.

NIKE SPOD TERMOPIL
Byłam pod Termopilami:
krocie bohaterów we krwi
zdradzieckimi zabiłam mieczami,
zdrada nie plami!!!
Gdy legną pobici zdradą,
te ręce wawrzyn pokłada.
Zameczyłam je w zwycięskiej dumie;
padli, przykryci chmurą strzał,
w grotów zabójczych szumie,
w jarach niedostępnych skal.
Do czynu, siostry, do czynu!
Jeśli podstęp przyspieszy wawrzynu -
podstępem! -

NIKE SPOD SALAMINY
Narodom stanę się sępem;
byłam pod Salaminą!
Których losy dopełnione, niech giną.
Jeśliże za zaborem szli,
niechże je ziemia pochłonie;
jeśliże ognie ma w łonie;
na cudzymże chcą orać zagonie
i cudze plony kraść - ?
Lepiejże trupem paść,
niżal dopuścić tę własność! -
Czegoże to pragniemy?!

CHÓR
Krwi!

NIKE SPOD SALAMINY
Jak sięgniem po wawrzyny - ?

CHÓR
Przez krew!!

PALLAS
W krwi nie masz winy!

NIKE SPOD SALAMINY
Kto ludy powiedzie?!

CHÓR
Gniew.

NIKE SPOD SALAMINY
Kto weźmie wieniec róż - ?

CHÓR
Wódz!

NIKE SPOD SALAMINY
Kto on?

PALLAS
Chmurny, jak Noc.

NIKE SPOD MARATONU
Czyli będzie rówien, jak mój,
któren wszedł w gaju Maratonu,
we szczękę krwią płynących zbrój,
nim Helios z nieśmiertelnych dróg
przebieżał połowę skłonu.
Jego imię?

PALLAS
Wołane w skrach i dymie,
w mgławicy Napoleonidów.
On pierwszy i on jedyny.

CHÓR
Jakie jego imię - ?

NIKE NAPOLEONIDÓW

Czyny!!

Mnie jego daj i zwól;
pożądaniem jemu krew rozpalę.
Jak poznać?

PALLAS

Chodzi w chwale;
wszyscy ku niemu drżą.

NIKE NAPOLEONIDÓW

Gdzie jest?!

PALLAS

Satyry
bawią go śpiewem i grą
na teatrze.

NIKE NAPOLEONIDÓW

Satyrom skruszę liry,
przy nim stanę i w oczy popatrzę,
i krzyknę: w mieście bój!!

PALLAS

Leć, skrzydła nad nim sprząż,
unieś go i skryj w Arsenale.

NIKE NAPOLEONIDÓW

Jest mój.

PALLAS

Chwytaj i wiąż!

NIKE SPOD CHERONEI

*Posepna weszła i cmentarna
i wiew przynosi grobów, blada,
i wieńce niesie choinowe,
i ciska - ręce składa -
to wznosi je tragicznie nad głowę
i jakby wieszczka rozpowiada
gestem,
wróżąca jedno słowo: biada.
Czarne welony, czarne chusty;
z zaciśniętymi idzie usta;
że cała onych Bogiń gromada
przystanęła przycichła i bada.*

NIKE SPOD CHERONEI

Oto wieńce wam niosę wiązane
z choin; przystanąłam w ogrodzie
i rwałam -

NIKE SPOD SALAMINY

Chcę wieńców z róż.

NIKE SPOD CHERONEI

Róż nie ma, róże pomarły;
badyle kwiatów suche
wichry przegonne w puch starły;
z liści złotych kobierzec na wodzie.

NIKE NAPOLEONIDÓW

Chcę wawrzynu wieńców i dębu.
Jakoż zwycięstwo się ziści - ?

NIKE SPOD CHERONEI

Dęby odarte z liści.
Wichr przegnał zimną zawieruchę
nad ogrodem; - i liście opadły;
ogrody puste i głuche,
a gałązki zmartwiałe i kruche;
ni ptaków świergoty letnie,
ni Marsjasowe fletnie;
zbląkane dzieci Eola
dmą mierzwę przegniłą z pola,
słomę dziergają na drzewa,
że drzewo jak arfa śpiewa
we wicherze miotem gałęzi;
a krzewy, co najdroższe,
w zimowej słomianej uwięzi;
a krzewy, co najuboższe,
w łachmanach szerniałych liści.

CHÓR

Jakoż zwycięstwo się ziści - - ?

NIKE SPOD CHERONEI

Uprzodek suchy jaśminu
i perły owocu, jako łyzy
duże -
krwawe po jarzębinach korale -

NIKE SPOD MARATONU
Gdy zwycięskie proporce zawarczą,
po kierz bohaterzy nie sięgną.

NIKE SPOD SALAMINY
Nędzą zmartwiały badyle;
oto je stopą podepcę -
i w pierwszym ogniu spalę.
Wstaną-li to pieśniarze i ślepce
limi - czy męże, jako spiż?!

NIKE SPOD CHERONEI
Onym te wieńce wystarczą
za róże -

NIKE SPOD SALAMINY
Pieśniarze!?

NIKE SPOD CHERONEI
Drwiesz!
Będą jaśnieć przez chwilę.

NIKE SPOD SALAMINY
Jacyż ludzie?

NIKE SPOD CHERONEI
Wzrosli w mękach i trudzie.

CHÓR
Jacyż ludzie?!

PALLAS
Mężę się lęgną?

NIKE SPOD CHERONEI
Na urwiskach jałowiec i sosna,
przygięta wichrem, drży ...

NIKE SPOD MARATONU
Drzewa żałoby!

NIKE SPOD CHERONEI
Siostry!
Krzew zwarzył wicher ostry
i szron bieluchny mży.
Laurów nie ma, a róże pomarły.

CHÓR

Jakoż zwycięstwo się ziści - ?

NIKE SPOD CHERONEI

Niech giną synowie moi -
kres hańbie, wstrętom, zawiści;
łza już się w oczach nie łąże,
do lotu się skrzydła rozwarły ...

CHÓR

Gdzie dążysz? -

NIKE SPOD CHERONEI

Oto po Śmierć dążę.
Obaczę ich znowu we krwi.
Pozwalasz mi znowu wstać,
poległym łożę słać.
O Pallas, Zewsowa dziewo,
jakożem dzisiaj-szczęśliwą.
O Sławo, przecz znowu mogę
działami znaczyć drogę.
Widziałam Maciejowice
i ległą zakłutą brać.
Na bój, na bój!
Podajcie ręce, siostrzyce:
otośmy przymierze zawarły.

CHÓR

(podają sobie ręce)

Cyt! - - - Stój.

Krzew zwarzył wicher ostry;
wylękle, wyschłe drzewa,
w nich Eol jak w arfach śpiewa;
laurów nie ma, a róże pomarły - -

NIKE SPOD CHERONEI

Siostry!

Otośmy przymierze zawarły:
oto po Śmierć, po Śmierć dążę:
niech giną we chwale zbroi,
łza już się w oczach nie łąże.

(ujmuje za ręce Chór).

PALLAS

Ujrzycie bohaterzy i karły,

i wojenniki, i gachy,
i dumne, pychą pojęte,
i podle, jako gad liche,
i wyniosłe, i groźne, i ciche,
i zbrodnicze, i jako cud: święte. -
Leć! leć! w puste, w ciemne ulice!
Wołajcie, tam Ares goni,
uderzcie o dzwon błyskawice,
niech trwogą przez miasto dzwoni!
Krzywcie: do broni!!...

CHÓR
Do broni!!!

*Chór odlatuje; - zaś Pallada
ze smugi świetlnej w cień wstępuje
i kęs przystaje, czatująca. -
I tejże chwili samej wpada
Wysocki Piotr od korytarza,
od prawej biegnąc strony.
Ku drzwiom środkowym prosto bieży,
płaszcz wielki kryje go po oczy;
biegnie - drzwi pchnął do sali;
dobył szpady - i tą koło zatoczy;
płaszcz odkrył - oni już go poznali;
do drzwi się cisną: chór młodzieży;
słuchają, a on nawołuje:*

WYSOCKI

Hej, bracia, dzieci, żołnierze,
za broń, za broń, za broń!
Niech każdy za giwer bierze
i ustawia się w szeregu, w podwórze.
Hej, bracia, oto budzą się burze:
za broń, za broń, za broń;
przyszedł czas, gdy zrywamy obronę,
co gardła i ręce porze,
i święcim noże!!!
Śmierć przywłaszczycielom,
tyranom,

co nasze kalają trony,
co brudem ołtarze ścielą!
Bóg wziął nasze obrony:
śle wolność ludom i stanom!
Czas pomsty za bezprawie,
czas pomsty, lećcie, żurawie,
roznieście po polach skry
z płonących chat!
Za łzy, za urąganie męce,
hej, bracia, rycerze, dzieci,
młodzieńcze sprzęgajcie ręce.
Oto godzina wybija,
gnana tęsknotą lat:
do broni, Jezus, Maryja!
Do broni za Polskę, za krew,
za lata niewoli i nędz,
za widma, upiory jędz,
co nasz obsiadły dom,
niosąc srom;
niech krzyż upiory wyżenie,
spełniajcie przeznaczenie:
Czas przyszedł, zwyciężym dziś.
Hej, dzieci, rycerskie łupy
dla was, czas iść!
Drogę zaścielą wam trupy;
to wam ratować się z toni,
wasz los od waszych dłoni,
wam serca! - Mężowie dzieła!

*Już za nim Dziewa znów się zjawia
i słowem-ogniem go zaprawia,
i słowem-ogniem go porywa,
płonąca wiedźma lun straszliwa:*

PALLAS

Niech płoną grody i miasta!!
Do broni, do broni, do broni!

WYSOCKI

Tyżeś to koło mnie stanęła,

we wieńcu błyskawic niewiasta:
łuną palisz się jasną...

PALLAS

Oto jestem przy tobie siostrzyca;
błyskawice w mym ręku się palą
i gwiazdy w mym ręku gasną.

CHÓR PODCHORAŻYCH

Patrzajcie, gorą mu lica.

WYSOCKI

Hej, naszym krzywdom granica!

PALLAS

Opętańcze mieczowy, do dzieła!!

WYSOCKI

Poprzysięgam się tobie: miecz;
zgaduję cię, radosne widziadło;
tyżeś mnie za włosy ujęła,
Córo Zewsa, dziewo nieśmiertelna;
tysiące mężów pobladło,
przed tobą upadło w pył...

CHÓR PODCHORAŻYCH

Dla nas Sława, Sława niepodzielna!
Wyżeniem Księcia precz!

PALLAS

Patrz, jak się prężą do sił;
patrz, lecą, ja z nimi orlica;
zapalę ich duchy, jak pochodnie;
niech lecą spełnić zbrodnię;
węzami osmagam twarze.
Zaklinam je w wojennym gniewie;
zapalę, jako zarzewie;
duchy młodzieńcze obnażę,
rozedmę piersi okrzykiem,
każden wstanie skrzydlatym orlikiem
i wzięci w śmiertelnym śpiewie.

WYSOCKI

Przez krew, przez krew, wy w gniewie:
rycerze krwawego przymierza,
słuchajcie, piorun uderza

przez pierś, przez polskie serca.
Oto wszystko wam odebrał wydzierca!
Pallado! tyżeś z piorunów urosła,-
potrząsnij tarcz gromowładą,
niechaj patrzą w płomień uniesieni,
niech się luna nad nimi rumieni!
Rozedrzej piorunem mrok!

(gromy)

CHÓR PODCHORAŻYCH
Łuna się na niebie uniosła - !

WYSOCKI
Zapamiętajcie rok
trzydziesty,
dzień dwudziesty dziewiąty
listopada:
dzień wzeszedł dla was, ta noc!

(łuna)

PALLAS
Wam dana potęga i moc!

WYSOCKI
Wskrześnijcie, mściwce!
Krzepcie się, orężna gromada!

PALLAS
Zdobywcę!
Tratujcie, depczcie Centaury!

WYSOCKI
Na moim stawajcie Słowie:
Do broni!

PALLAS
Jutro laury!!

CHÓR PODCHORAŻYCH
Każesz iść, o ty oczekiwany,
mówiono, że przyjdiesz k'nam.

PALLAS
Na Słowo pękają kurhany.
Wam duch, latami wołany,

poima serca łańcuchem;
kto się oprze tej wolej serdecznej,
tego tarczy uderzę obuchem
i mece przekażę wiecznej.
Oto głos, co wam woła: Sława!
Hej, stado orłów szeleści,
powietrze skrzydłami porą,
łuna tęczą ogniową je pieści.
Niechaj duchy płomieniem zagorą!
Miecz świętość, miecz twoja Sprawa,
Los w wasze ręce dan.

CHÓR PODCHORAŻYCH
Rozkazuj!

WYSOCKI
Bierzcie za giwery -
oto stoją rzędami u ścian;
chwyć w lot;
czas ucieka, trza nam chyżo do wrót,
nim was ubiega.
Jest tu cała hurma Moskali,
co wrót strzegą.
Trza, by was nie poznali;
trza nam wpaść na koszary na Solcu;
to tam się pali szopa
opodal przedmiejskich kopców
i to jest umówiony znak.
Iluż was tu jest chłopców?
Stu sześćdziesięciu?

CHÓR PODCHORAŻYCH
Tak!

WYSOCKI
Są wszyscy?

CHÓR PODCHORAŻYCH
Wszyscy są.
Patrz, pełnią się korytarze ...

WYSOCKI
Dostajecie do działania część lwią:
trza rozbroić trzy pułki ułanów,
most zająć, omylić straże.

Dam naboje, sam sprawię waćpanów.
Potem zejdziem na miejski szlak.

(do nowych, którzy nadbiegli)

Imać za broń!

CHÓR PODCHORAŻYCH
Za broń!!

WYSOCKI
Czas mija, nie trza dzieła odwlekać.
Przelecimy koło Belwederu ku miastu,
by przedostać się do Arsenалу.
Zaliwski Arsenалу dobędzie.

PALLAS
(szepciem za jego uchem)
Nie zazdrosnyś-że jego udziału,
że i on sławę równą posiędzie - ?

WYSOCKI
W ogrodzie, koło mostu-posągu,
jest młodych, umówionych szesnastu;
wszystko z uniwersytetu studenty
i literaci.
Tym trza dać broń
i drogę do pałacu pokazać;
dwóch przydzielę i sam ich wyznaczę;
oni mają pochwycić Książęcia,
gdyby zechciał ogrodem uciekać.

CHÓR PODCHORAŻYCH
Więc to dziś - to nie do pojęcia ...

WYSOCKI
Dziś dzień wyzwolin braci!

CHÓR PODCHORAŻYCH
Leć z nami, jako orzeł z orlęty!

*Już biega, już biega,
już nic ich nie wstrzyma,
już bronie mają w ręku;*

*do niego, do wodza przykuci oczyma,
śród gwaru, rumotu, śród szczęku.
Kurty w granat a żółte rabaty;
białe spodnie i białe kamasze.
Na giwerach piętrzą bajonety,
przypasują do boków pałasze,
tornistry przytroczą na grzbiety,
na krzyż pasy przez pierśne kolety.
Już się stawiają we czwórki-kwadraty,
już w rząd długi wyciągli się sznurem,
a wesółym radują się chórem.*

WYSOCKI

To dziś - do broni! za giwery!
Bajonety nasadzić!
W podwórzu się gromadzić,
przeć do wrót!
Żeby wrót wam nie zamkli - w lot!
Dostaniecie ładunki u bram.
Ja z wami - ja powiodę was sam!
Do broni, godzina wybiła,
przy nas Potęga, Siła.
Za wstyd, za lata niewoli,
za lata, lata łez
przywłaszczycielom kres!
Miecz wyoralim z roli.
Będziemy tym, co naszą łamali cześć,
grób grześć,
na piersi kolaniem sieść
i łamać kości.

PALLAS

Będiesz nieśmiertelność mieć!

WYSOCKI

Wnijdziecie do nieśmiertelności!
Hej, dzieci, mężo, rycerze!

PALLAS

Niech każdy płomieniem plonie,
lećcie gorejące pochodnie,
czwarte świątyni ościeże.
We światło przez mleczów zbrodnie!

WYSOCKI

Hej, bracia, żołnierze, dzieci!

PALLAS

Gwiazda wam weszła i świeci!

WYSOCKI

Bóstwo przed nami goni!

PALLAS

Do broni!!

WYSOCKI

Do broni!!

CHÓR PODCHORAŻYCH

Do broni!!!

SCENA DRUGA

SALON W BELWEDERZE

*(Dwoje drzwi z prawej. Dwoje drzwi z lewej.
W głębi potrójne okno, aż do posadzki.
Za oknami ogród-park Łazienkowski.
W oddaleniu nad stawem posąg konny biały).*

JOANNA

(wchodząc)

Patrzajcie, łuna pożaru!

W. KSIAŻĘ

(wchodząc)

Gdzie pożar?

KURUTA

(wchodząc)

Miasto się pali.

GENDRE

(wchodząc)

Nie miasto.

W. KSIAŻĘ
Gdzie?

GENDRE
Tam, w oddali.
W dziedzińce lecą sygnały.

KURUTA
Dwa się szwadrony zerwały
i pędzą...

JOANNA
(wychodzi).

GENDRE
Konia dla Księcia!

KURUTA
Już wiodą.

W. KSIAŻĘ
Nie - pozostanę. -
Tam - po co? - Niech ogień płonie.

KURUTA
A co by Książę powiedział,
gdy płomień drugi uderzy
i trzeci i czwarty wstanie,
i tak te czarne otchłanie
zaczną grać - ?

W. KSIAŻĘ
Że to powstanie.

KURUTA
A tak - tak - ogień - bunt, ogień pożarny;
tak, jak rozpali się ten lud cmentarny;
tak świeże groby wystrzelą piorunem;
będziemy tańczyć trupy.

W. KSIAŻĘ
Z Złotym Runem
na piersi; - jak kto nasze odkryje opończe,
poza stróżę Carskiego słowa - wsio rycerni,
my nie będziemy umierać, lecz ginać
albo zwyciężać; -
jak zechce Car, będziemy słynąć.

GENDRE

A jeżeli Car nie zechce - ?

KURUTA

Będziem wierni.

GENDRE

(wychodzi).

W. KSIAŻĘ

Postój sam!

KURUTA

Słuszajus.

W. KSIAŻĘ

Ot, ty dumny.

KURUTA

Ja ludzki.

W. KSIAŻĘ

A potrafiłby ty, jak jaki książę Zarudzki,
porwać dziewczkę? - i chcieć być Moskwie Carem sam?

KURUTA

Wy gospodyn - ja sługa.

W. KSIAŻĘ

No, ja znam.

KURUTA

Wierny.

W. KSIAŻĘ

Głupi zadość.

KURUTA

Mudry po rozkazu.

W. KSIAŻĘ

Przebiegły Grek; na tonie pozna się od razu.

No - lubię gaworzyć...

KURUTA

Paplać swobodne.

W. KSIAŻĘ

Małczaj - - - no, ruszaj won - - a służyć!

KURUTA
Niezawodne.

W. KSIAŻĘ
A potrafiłby ty w ogień za Carem skoczyć?

KURUTA
Choćby i carski brat -

W. KSIAŻĘ
Nóż jemu w pierś - ubroczyć
i chresty wziąć - ty zbladł?
Car skazałby powiesić wprzód,
potem by chresty kładł. -
Paszoł! - - Adieu - - masz dłoń - po kamracku.

KURUTA
Wasza miłość...

W. KSIAŻĘ
Filozof ja - tak po omacku
szukam ludzi; człowieka zwącham w grubej skórze.

KURUTA
Dar boski wasz.

W. KSIAŻĘ
Tak ja wam się wynurzę,
kamrat - - powiem słowo -
li nie złękiesz się kar?

KURUTA
Diabeł bierz - cóże jest to - - ?

W. KSIAŻĘ
...Że Książę będzie Car

KURUTA
(zaśmiał się)
Cha cha cha.

W. KSIAŻĘ
(pchnął go)
Precz! - czego ty się zaśmiał, jak czart?

KURUTA
(milczy).

W. KSIAŻĘ

Precz - no, nie trza służby mnie.

KURUTA

(pozostaje),

W. KSIAŻĘ

Precz. Ruszaj do kart.

(wypycha Kurutę za drzwi)

(został sam)

(puka do drzwi na lewo)

(z tychże drzwi wychodzi:)

JOANNA

(podeszła ku środkowi salonu).

W. KSIAŻĘ

(zamyka wszystkie drzwi)

(idzie do biurka)

Od samego rana

zwlekałem - i wczoraj cały dzień, i pozawczora,

aże do chwili tej - gdy na zegarze

dziejowym taka znaczyła się pora

dla mnie i ich godzina ta.

(uderza ręką o biurko)

Tu - list Cesarza -

JOANNA

Cara!?

W. KSIAŻĘ

Cara brata.

I nominacja.

JOANNA

Na zbawcę!

W. KSIAŻĘ

Na kata!

JOANNA

Co to jest - ?!

W. KSIAŻĘ

Car oszalał.

JOANNA
Co znaczy...?

W. KSIAŻĘ
- Milczenie,
tajemnica - wsiowładztwo - komedia - skażenie!
Otom jest....

JOANNA
W ogniu cały...

W. KSIAŻĘ
I we krwi się zjawię,
i albo los podejmę i Polskę wybawię,
i będę czymś - nie błaznem, nie kpem, nie dworakiem,
ale Carem Polski - przez krew.

JOANNA
Ty!!!

W. KSIAŻĘ
Polakiem.

JOANNA
Łżesz.

W. KSIAŻĘ
Malczaj!

JOANNA
Ty łasisz się i klniesz - -

W. KSIAŻĘ
Słuchaj - ty milcz - ja mówię świętą rzecz;
ja się zbudził od dziś - ja będę lew,
ja chcę krwi, walczyć chcę - ja poczuł krew
w powietrzu. - Będę Bóg przez ciebie.

JOANNA
Łżesz.

W. KSIAŻĘ
Ty piękna - ciszej ty, bo ty mnie słowem gniesz.
Słuchaj mnie ty. - Jak była wielka wojna,
tak będzie teraz znów - a ty dostojna
Carowa; - - ja każę kuć koronę
dla ciebie - jako wziąłem cię za żonę.

Wojna, wojna - Polaki to są lwy.
Oni zdobędą wsio - jak lodowcowe kry,
przebojem wzdłuż i wszerz! Co? Napoleonidzi
przeszli?! A co, Polka!?

JOANNA

A serce moje widzi.
Ty śniesz - ty - co, ty knujesz - -

W. KSIAŻĘ
Zblednie Car.

JOANNA

Przeciw bratu - ty brat - -

W. KSIAŻĘ

Wot rzucił na cię czar.
Wiesz ty? - Jedyne słowo takie, jakom tu rzekł,
a Car by żywcem pasy darł i żywcem piekł,
zazdrosny Car - a ja będę nad Cara;
ja będę Polski król - i ze mną twoja wiara.
Wot co? ty zrozumiała - ?

JOANNA

Zamach.

W. KSIAŻĘ

Wsiej czas - mój los.
A co - ja poszedł, gdzie mnie wiódł twój głos.
Polka.

JOANNA

W obłędzie ty - chcesz mnie udaniem zwieść.
Daj list - czytać mi daj...

W. KSIAŻĘ

(otwiera biurko)

(podaje list)

Czytaj. - Co wiesz?

Plein pouvoir. - Co? - Znasz! Ha, mów, ze słowem spiesz.

Wyrzec ty - krzycz - bo w tobie gore krew.

Ty w oczach moich, ty przede mną stoisz
zbrojna nożem - ty uderz - - co...?

JOANNA

Precz.

W. KSIAŻĘ

Ty się boisz. -

A czego ty się lękasz? W blaskach ty polska dusza,
ty we świetle, w twych oczach skry i żar, i zorza.

A chciałabyś ty - co - od morza, hej, do morza?

No, skrzydła rozwiń twe - roztaczaj ty twój lot,
nie skrywaj się - ja znam - - a to katusza -

tam ogień święty wre - ty westalka.

Cha, zgadnij moją myśl - cha - ?

JOANNA

Ty bankrot.

Chcesz naigrawać się - pójdź precz.

Ze serca, z duszy drwisz.

W. KSIAŻĘ

Ty lalka -

ty cud - ty świętość polska ukradziona,

ty z twoim rysem dumy i bladością lica,

ty u mnie niewolnica - no - ty u mnie żona -

kochaj - ot, we mnie geniusz się obudził;

ty nie zapomnij mnie - patrz, ja się zbudził;

duchem ja był ugrzęzły w nędzy i rozpuście,

padlec - ale mi świecisz, ty sławo, urodo,

ty moja - ja cię miał, przygarnął świeżo, młodo;

moja ty służebnica - daj ust - pić, ja głodny

pić duszy czystość - w uścisku rozpalić

białą lilijkę do żaru płomieni -

daj ust -

JOANNA

Puszczaj -

W. KSIAŻĘ

Krew, lice się rumieni.

JOANNA

Puszczaj.

W. KSIAŻĘ

Czuj moc.

JOANNA

Precz.

W. KSIAŻĘ

- Ty będziesz chwalić
za uściski - kobieta ty - legniesz...

JOANNA
Ty cham.

W. KSIAŻĘ
Ha - ty słaba - ty kwiat, bierz rozkosz, lubość dam. -
- Dziewka! - Ruszaj!

JOANNA
(oddala się).

W. KSIAŻĘ
Postój!

JOANNA
(staje)
(chwila milczenia).

W. KSIAŻĘ
(opuszcza wzrok ku ziemi)
(stoi obezwładniony).

JOANNA
(zwraca głowę ku oknu)
Czy nie wydaje się, że ot tam jacyś ludzie
stoją - ?

W. KSIAŻĘ
(nie poruszył się)
Może to być - to i cóż? Myśl moja w trudzie.
Trzeba gwałtownie działać, rządzić, rozkazywać.
Tyle potrzeba umieć, wiedzieć, znać, przemóc na sobie.
przełamać podejrzenia - precz rozgonić cienie. -
Któż to jest moim wrogiem - ?

JOANNA
Spójrz no tam.

W. KSIAŻĘ
Sumienie.

(ostro)

Czego chcesz?

(czule)

Pójdź no ku mnie. - Nie pragniesz się tulić?
miłość - sen - za marami gonisz po ogrodzie.

JOANNA

Spójrz no - patrz - jakieś smugi odbite na wodzie
i cień koło posągu.

W. KSIAŻĘ

Ty marząca - luba -
ty patrzysz za cieniami - ot, mnie czeka zguba,
jeśli się duch nie wzmoże, w moc się nie rozpreży.
Dzisiaj przeczułem moc - nade mną cięży.
Innym dziś niżli indziej - nie rozumiem siebie.
Widzę wielkość i drzę...

JOANNA

Krocie iskrzących gwiazd...

W. KSIAŻĘ

Ty myślą w niebie,
za światem -

JOANNA

Chłód.

W. KSIAŻĘ

Po oknach cienie gonią.

JOANNA

Tam jacyś ludzie są. -

W. KSIAŻĘ

Przystępu strażę bronią.
Czytujesz Lamartina -

JOANNA

Zaczęłam dziś rano.
Harmonijne harmonie w muzyce przestworów
i ten Bóg, objawiony w kształcie wszelkich stworów.
Religijne romanse duszy nad jeziorem;
jego myśli nad ranem, myśli nad wieczorem.

W. KSIAŻĘ

Tak więc masz idejami duszę zadumaną
i ludzi tam dostrzegasz, gdzie ich cale nie ma:
gdzie są żywi, nie widzisz.

JOANNA

Tak duszy oczyma
patrzę i wdzięczna jestem...

W. KSIAŻĘ

Francuskiemu hrabi,
który ma sowi mózg i ma sentyment babi. -
Otoczony jest ogród sotniami żołnierzy.
Nie przejdzie nikt - no, a ty myślisz, kto - ?

JOANNA

- Nikt. - - Może drzewa tam gałęźmi trzęsą - ?
Tak wszystko kryje mrok. - -

W. KSIAŻĘ

Łzy masz pod rzęsą.

JOANNA

To nic.

W. KSIAŻĘ

Pokorny ja - bez gniewu - jużem rozczulony -
już całuję, przepraszam. -

JOANNA

Ten tam oddalony
posąg - coraz się bardziej uporczywie wbija
w oczy - i ciągnie ku sobie urokiem.

W. KSIAŻĘ

Dosyć.

JOANNA

Na ogród pójdę. - -

W. KSIAŻĘ

(tupie nogą)

Nigdzie krokiem.

Nie pójdziesz nigdzie.

JOANNA

To nie. - Już zostaje. -
O czym ty myślisz - ?

W. KSIAŻĘ

To idź.

JOANNA

Tam. - A po co?

W. KSIAŻĘ

Urok, czarodziej biały - świecący bohater.
Słyszysz - - ?

JOANNA

Szept.

W. KSIAŻĘ

W gałązkach szemrze wiater.
Wszystkie się cienie na ogrodzie razem
zakołysały.

JOANNA

Cicho znów.

W. KSIAŻĘ

Tym głazem
ty rozkochana... - ?

JOANNA

Może.

W. KSIAŻĘ

Ja go każę zrzucić z konia!

JOANNA

Już nie patrzę. - - -

W. KSIAŻĘ

Wysadzić go każę.

JOANNA

Ech. -

W. KSIAŻĘ

Każę ozłocić - blachą okuć złotą.
Zmierzym się oko w oko - bohater...

JOANNA
Z hołotą.

W. KSIAŻĘ
Małczaj!

(chwyta ją za rękę).

JOANNA
Ot żeś co jest - ?

W. KSIAŻĘ
Ty dumą i pychą
karmiona duszo - patrz - ty bańką lichą,
skrzysz się w kolorach twych żądź niedościgłych,
jak tęcza rzucasz farby przez obłoki,
a lada wichur je zdmuchnie - pogrziebie;
roślino wiotka - polskiej oderwana glebie -
czar ciebie polski owiał - pojęły uroki - -
tak ja złamię. -

JOANNA
Ty wstrętny.

W. KSIAŻĘ
Ot, ty kochanka.
A już krwią, już purpurą rozgorzały lica.
Pójdź.

JOANNA
Puszczaj.

W. KSIAŻĘ
Pójdź.

JOANNA
Precz.

W. KSIAŻĘ
Suko! Ruszaj!

JOANNA
Najświętsza Panno! - Nie - ty, nie wymuszaj.

W. KSIAŻĘ

Zapomnisz. - Czego chciałaś? Tam - już ciebie widzę,
półomdlałą w mym ręku - z wstrętów, doniu, szydzą;
będziesz pieścić i tulić, hołubić i wołać,
cha cha - co będziesz wołać...

JOANNA

Najświętsza Panienko. -

W. KSIAŻĘ

Precz ręce!

JOANNA

Łamiesz. O wstydzie, o męko.

W. KSIAŻĘ

Znaj rozkosz. - Ty kobieta - jak panna wstydliva -
godna tronu. Carowa będziesz ty...

JOANNA

(upada)

Ja nieszczęśliwa.

W. KSIAŻĘ

Nie klnij - - nie płacz - milcz! - cicho - cicho!

JOANNA

Precz.

W. KSIAŻĘ

Gniewna, żalosna.

JOANNA

Odejdź - ja szalona.

W. KSIAŻĘ

Ty głupia. - Ty obłądna. - Obłąd moja siła.
Ja dziś w obłądzie lew. - Gdyby ty się paliła.
Gdyby żar - gdyby ogień, płomienie i skry
ogarnęły twą twarz - twą postać w ogniów mgły,
gdyby ty swoje ręce zarzuciła na szyję
mnie - gdyby ty...

JOANNA

Ja się w męczeństwie wije,
mój rozum mi się mąci - krzyczysz - ty jak burza.

W. KSIAŻĘ

Jak wicher - ja byłbym wicher, huragan...

JOANNA

Jęk z podwórza

słysząc - ? czy jęk? - czy drzew to łoskot - ?

W. KSIAŻĘ

Czar.

Ty śnij - w objęciach moich śnij - oczarowana wróżka.

Spokojność duszy daj - - daj ust...

JOANNA

Ty...

W. KSIAŻĘ

Chodź do łóżka.

JOANNA

Daj ust - ty mój - - - o, bierz tę twoje moc -

podtrzymaj mnie - na oczach, w duszy noc,

w obłędzie myśli moje - splątane myśli, chmura,

nie widzę nic - łyskanie - szum -

W. KSIAŻĘ

To miłość - ура!

Pocałuj -

JOANNA

Ha-

W. KSIAŻĘ

Pocałuj.

JOANNA

Cyt...

W. KSIAŻĘ

To nic. - -

JOANNA

Co to? - po oknach śwista - zgrzyt -

zgrzyt szyb - brzęk - szept - ktoś jęczy - czy kto łka - ?

W. KSIAŻĘ

To wiatr północny dmie. -

JOANNA
Wichr wyje.

W. KSIAŻĘ
W oczach łza -
ty płaczesz, łza miłosna - lubość, ty poddana,
ty kochanka - miłosna ty. -

JOANNA
Ja obłąkana -
ty mój - - ty mój. - - Kto jęczy tam na dworze?
Kto z wichrem goni tam? Kto klnie? - Przeklina - może -
ciebie i mnie. -

W. KSIAŻĘ
Daj ust -

JOANNA
Pocałuj - skon.

W. KSIAŻĘ
Daj ust - pocałuj -

JOANNA
Tyś dla mnie rzucił tron.

W. KSIAŻĘ
Dla ciebie tron zdobędę, koronę dam na skroń.

JOANNA
Ty mój - kochanku - panie -

W. KSIAŻĘ
Dam tobie królowanie.

JOANNA
W kościele Świętego Jana.

W. KSIAŻĘ
Carstwo.

JOANNA
Korona zmartwychwstałą.
Nie od dziś to czuję i wiem,
i pragnę, chcę i drzę - ty mój -
ty zadmiesz w róg - powołasz - ty na bój!
A oni z tobą rycerze; -

zwyciężą! - Szał mię bierze. -
Kochanku - powstań ty, zdruzgotaj Cara, zgnieć!
Zapalaj burze, ognie nieć.
Kochaj - daj ust - tam pożar się rozpali.
Tam są gotowi wszyscy już! - - Powstali!!

W. KSIAŻĘ
Co!? - wiesz!!

JOANNA
Wiem. Tam w sercach ogień wre.
Tam czekają i rwą się już. - -

W. KSIAŻĘ
Tam?! - gdzie?!
Oblędna ty - co wołasz - ? Jaki bunt - ? Ty znasz?
Mów. - - Ty zdradziłaś się.

JOANNA
Ty patrzaj w twarz.
Cesarski szpieg. - Mój sen - ty podły - kłam.
Ty lękasz się - za tobą nikt - -

W. KSIAŻĘ
(odstepuje od niej)

Ja sam...
To ja się zdradziłem - a z czym - czym ja to byłem?
Ty rzekła: carski szpieg: - ty żona,
ty miłość moja, mnie zabiła i zatrzymała,
ty z nóg mnie powaliła. -
A ja się rwał. -
Ja tam, tam, z orłami w loty chciałem -
a ty - ty z duszy głębin wydobyła
podłość. - - - To ty mój wróg.
A ty zemdląłem u nóg
miłosna - nie - co ja wiem -
ty moja kaźń - ty boska -

(dzwoni).

JOANNA
(omdląła).

W. KSIAŻĘ
(otwiera z kluczków wszystkie drzwi)
(przenosi ją do innych pokojów).

PANNY
(wbiegają)
(otaczają zemdloną)
(oddalają się).

W. KSIAŻĘ
(wbiega)
(idzie ku jednemu z pokojów)
(rozmawia z kimś we drzwiach)
(po chwili wchodzi na salon)
(obok W. Księcia wchodzi:)

GENDRE
(z pochyloną głową).

W. KSIAŻĘ
Ot, co ty mówisz? Na śmierć? - Generał?

GENDRE
Ot, czemu by ja nie umierał? -
Ja tchórz - a Wasza Miłość taki -
tak każdy człowiek tchórz - - a my łajdaki.
A niech bierze, kto chce - kto chciwy - choćby Bóg -
takoj ja rozrzutnik - niech każdy będzie syt,
czort, anioł, Boh i Car - - - a serce - cyt cyt cyt.
Ja serce miał - - cha cha - dziś mundury i gwiazdy -
a Książę gwiazdę masz - czoło mnie pali. -

(opiera czoło o pierś W. Księcia)
Daj ochłodzić kamykiem czoło. - - - Carski dar -
piękny. -

W. KSIAŻĘ
Biedny ty durak - -

GENDRE
Tak Carstwo czar. -

W. KSIAŻĘ
Rzewny ty - czy pijany - ?

GENDRE

Wasza miłość? -

W. KSIAŻĘ

Obraza - ?

No - no - rzewny - już ja widzę, że rzewny,
że ty się stał przede mną sercem śpiewny.

A dla kogo ty nuczysz ten serdeczny żal - ?

No, generał - tak masz tu przy boku stał,
szpada - co? - -

GENDRE

Tak kto mnie wydarł serce - ?

Ja serce miał - - czy naszli mnie mordercę,
gdy ja się duchem chwiał...?

Wszystko wziął Car - niech wziął; - tak, gdy już u grobu,
kto dziś uwolni mnie wlec się do tego żłobu,
gdzie duszom dają pić - ? gdy pragnie dusza?

W. KSIAŻĘ

Ty chcesz na tamten świat - ty brat - ? a co cię zmusza?

GENDRE

Duch. - Tak ja tu widzę wstyd - bezczelny wstyd;
a tak ja widzę tam za grobem jasny świt;
tak ja tu widzę podłość, brud i męt,
a za grobem ja widzę czyste łzy a smęt...

W. KSIAŻĘ

Tak ty urlop weź - poczekaj. -

GENDRE

Urlop duszy.

Daj ty zwolenstwo duszy, niech polecą
tam. - -

W. KSIAŻĘ

Tak ty durak - weź ty teorban, dzwoń; -
ty się nudzisz. - A gdyby ciebie ja, jak Mazepę, na koń,
w step? - uczyniłbym Centaura -
przez gąszcz leciałby ty jak wicher - i jaka Laura
rozkochana by biegła z rozpuszczonym włosiem
za kochankiem - - ?

GENDRE

Tak Książę dziewczkę rai...

KURUTA

(wszedł cicho i szepce)

Majeste - nadbiegł właśnie ów człowiek z donosem.

W. KSIAŻĘ

Niechże wejdzie. -

(do Gendra)

Adieu -

(do Kuruty)

A przycienić światło,
niech ślepiami nie rzuca.

KURUTA

Wiem, kto jest.

W. KSIAŻĘ

Co mnie to?

Niczym nie jest.

GENDRE

Addio!

(odchodzi).

W. KSIAŻĘ

Włóczęga, hołota,
człowiek podły - potrzebna nam jest jego cnota.

MAKROT

(wchodzi).

KURUTA

A ty masz dla mnie co - ?

MAKROT

Dla Księcia słowo.

KURUTA

A czemu dla mnie nie - ?

MAKROT
Dla majestatu.

KURUTA
No tak ja ci pozycję dal.

MAKROT
Więc za umową
działam - sekret.

KURUTA
Daj go katu - -

(szepce W. Księciu)

(do Makrota)
No tak co ty wynalazł - ?

MAKROT
Słowa - gesta - cienie.

KURUTA
Któż co z tego odgadnie - he - kto?

MAKROT
Złe sumienie.
Kto się boi, dla tego gest jeden wystarczy
znaczący; kto zgaduje - odgadnie z półruchu,
z półsłowa - co kto chowa utajone w duchu,
i z tym straszidłem pójdzie w noc milczenia,
a będzie tam ten potwór gospodarczy -
ten zatruje mu krew, przeżre rdzenia
i wejdzie, wpełźnie jad w krwi uderzenia -
zatruje, zgnębi duszę - usiądzie na piersi,
aż przytłoczy i zaprze w noc. -

KURUTA
Tak my najszczerzi -
daj rękę - no i gęby daj - a wyleć bajkę,
cożeś wynalazł, zmyślił, odgadł...

MAKROT
Szajkę.
Może się co powiedzie? - Trzeba pójść posłuchać.

KURUTA
Można pójść - ?

MAKROT
Można.

W. KSIĄŻĘ
Jawno?

MAKROT
Niewygodnie.

W. KSIĄŻĘ
I cóż tam knują - ?

MAKROT
Oni - ? - Knują zbrodnie.
Trzeba, żeby sam Książę podszedł, jak w romansie;
by mi zaufał, poległ...

W. KSIĄŻĘ
Jak na Sanszo-Pansie.
I dużo ich się schodzi?

MAKROT
Garść, partie - gromada.
To zależy. -

KURUTA
I gdzież to?

MAKROT
Kto przyjdzie, to gada
i można stan umysłu w dyjalogu czytać,
by tylko umiejętnie podsłuchać, pochwytać.
Słowa są urywane - lecz myśl jednolita.

W. KSIĄŻĘ
Tak gdybym ja tam poszedł sam...?

MAKROT
To nie wypada.
Mój ubiór wyszarzany, brudny, pfuj, jak szuja;
za dnia przyjąć tu nie mogę, psami lokaj szczuje.
A żyć muszę dla dzieci - mam serce i czuję.

W. KSIAŻĘ
I gdzie to - ?

MAKROT
Rzecz doniosła - niejawna, nietajna.

W. KSIAŻĘ
Byłeś tam?

MAKROT
Wracam.

KURUTA
A sprytna sobaka!

W. KSIAŻĘ
Gdzie to?

MAKROT
Na Świętojurskiej uliczna kloaka.

KURUTA
(zaśmiał się)
Cha cha.

MAKROT
Spisek odkryłem - wyjawię dowody.

W. KSIAŻĘ
Łajdaku, coś ty chciał - ja mam pójść w łajna?

MAKROT
Tam mówiono o Księżu słowy szkaradnymi.

W. KSIAŻĘ
I ty podły przychodzisz obrzucać mnie nimi?

MAKROT
Ja tam stałem na zimnie, o głodzie - z rozkoszą
chwytałem każde słowo; - powtarzałem [w] duchu:
Stój, postój - czekaj jeszcze, zapłacą dukatem,
dukatem płacą tym, co donos noszą.

W. KSIAŻĘ
Co? I cóż? - Co przyniosłeś - co?

MAKROT
Ja cały w słuchu,

przy tym brudzie i wstydzie; - no, ja z tego żyję.
Książę płacisz.

W. KSIAŻĘ
(rzuca pieniądze)
Masz. Gadaj.

MAKROT
„Pojednał się z bratem
i że to jest udane - że jest list od Cara -
i że trzeba dziś jeszcze” - ot, patrz, krople z czoła...

W. KSIAŻĘ
Gadaj.

MAKROT
„Dziś jeszcze trzeba w pysk tego Mogola”.

W. KSIAŻĘ
Mnie!?

MAKROT
Ja tak myślę.

W. KSIAŻĘ
Precz! - Mnie!?

MAKROT
To wyraźne -
bo oto tu są inne donosy ukaźne,
które wskazują - że się dziś - coś ma pojawić.
No, i wiadomo co - gdzie - to trza zdławić.

W. KSIAŻĘ
Ale co!? - Co?! - Precz ty! - albo zostań jeszcze chwilę;
potem wydam rozkazy, ukaz; - ja tu mile
przepędzam czas - tak wy mnie napędzacie strachu.
Tak ja spokoju nie mam - ciągle w szachu. -
A kto mnie trzyma? - wy - tak to błazeństwo. -

MAKROT
Oni się modlić przychodzą na groby
w dniu narodowej, tak zwanej, żałoby.
Wtedy ja idę i śpiew intonuję
razem wspólnie z innymi, nawet popłakuję.
A w notesie kryjomie imiona spisuję
osób, które tam klęczą. - I tak na trop spisku

wpadam z lekka, powoli - na ich cmentarzysku,
gdy na ich głowy liście spadają zżółkniełe.
Oto tu mam notaty.

(dobywa papierów).

[W. KSIAŻĘ]

Co - ? - Foliały całe?

[MAKROT]

Jeśli Książę przypomnieć raczy, w listopadzie....

W. KSIAŻĘ

Listopad to dla Polski niebezpieczna pora - ?

MAKROT

Znacząca. - -

W. KSIAŻĘ

A ty, widzę, jesteś zmora.

MAKROT

Tak teraz jest listopad - więc bacznie mam słuchy.

Jest to pora, gdy idą między żywych duchy -
i razem się bratają.

KURUTA

(wybuchu śmiechem)

Cha cha cha.

W. KSIAŻĘ

(śmieje się)

Poeta.

Nowy Lamartine może? - Patrzaj - szpieg esteta.

Spisek - codziennie spisek....

KURUTA

Bo jest.

W. KSIAŻĘ

Co dzień nowy.

KURUTA

Co dzień nowy.

MAKROT

Jest wszędzie.

KURUTA
W zawiązku.

MAKROT
Gotowy.

W. KSIAŻĘ
A wszystko pierzchnie z rankiem - ze dniem - nocne mary
Tak wy, strachy - puszczyki dwa - ja nie dam wiary.

KURUTA
Wasza Książęca Mość nie drży - człowiek wojenny,
no, to dość; - trzeba. Książę, wydać rozkaz dzienny,
że wsio ma być spokojne - spokojnie tam w duszy:
jak usłyszę w rozkazie - tak strach się rozprószy.

W. KSIAŻĘ
Ty żartowny.

KURUTA
Tak ja się na wszystko zgotuję.
A kto to jutro będzie pan - ?

W. KSIAŻĘ
Tu ja panuję.
A ty mnie przy mnie milcz - o innym panu.

KURUTA
Ja miał na myśli Cara.

W. KSIAŻĘ
Milcz.

KURUTA
I zamach stanu.
Słyszałem pode drzwiami - rozumiem, miarkuję.
Myśl genialna -

W. KSIAŻĘ
Słyszałeś - ty - ja cię zakuję
w kajdany.

KURUTA
Tak się dowie Car.

W. KSIAŻĘ
Car się nie dowie.

Ja cię owinę szarfą - szpieg - wszyscy szpiegowie,
precz wy ode mnie, precz - krew mi wyssali,
krew moją carską żłopać przyszli tu i tu chłeptali,
duszę wy moją brali w szpon; - piekła szatani,
i wlekli w noc. - - -

(wypędza obydwóch)

Ja sam - - skąd czekać mnie zwiastuna?
kto wyzwoli z mąk - - ? -

(widać lunę)

Co to? - - Pożarna luna
- gaśnie - zapada - - - znów snop iskier bucha.
Cisza - - i coraz noc - - i pustość głucha.

(dzwoni)

A co?

OFICER SŁUŻBOWY

(wchodzi)

(salutuje)

Raport złożony - pożar ugaszony.
Na Solcu płonie szopa pusta - trochę słomy.

W. KSIAŻĘ

Słomiany ogień - zgasł. -

OFICER SŁUŻBOWY

Cztery szwadrony
powróciły.

W. KSIAŻĘ

Pożaru powód - ?

OFICER SŁUŻBOWY

Niewiadomy.

W. KSIAŻĘ

Jak to - ? - Ha - nic - - tak - nic nie wiadomo;
tak - że to wszystko nic - - kto ma łakomą
duszę - - - czego? - - co?

(do Oficera)

Rozpedzić strażę.
Niech idzie wszystko spać.

OFICER SŁUŻBOWY

(salutuje)
(wychodzi).

W. KSIAŻĘ
(klaska).

LOKAJE
(wchodzą).

W. KSIAŻĘ
Gasić lichtarze.

SCENA TRZECIA

POD POSĄGIEM SOBIESKIEGO

GOSZCZYŃSKI

Wiatr dmie, że ogród cicho łka
za każdym liści szelestem....

1 GŁOS

Idą.

2 GŁOS

O, teraz słyhać gwar...

3 GŁOS

W pałacu gasną sale.

GOSZCZYŃSKI

Zapada mgła. - - Ty jesteś, bracie?

1 GŁOS

Jestem.

GOSZCZYŃSKI

Policz nas.

1 GŁOS

Szesnastu ludzi.

GOSZCZYŃSKI

Po drzewach jakaś arfa gra
i ogród jęczy tłumem mar.

1 GŁOS

Jeżeli się Księżę obudzi...?

2 GŁOS

A jeżeli nie przyjdą całe - ?

GOSZCZYŃSKI

Niepokój, ogień piersi zre,
jak Harpia; złość ssie krew.
Przysięgi, jako słowa czcze;
na marne poszedł siew.

1 GŁOS

Już idą...

GOSZCZYŃSKI

Słyszę.

3 GŁOS

To szum drzew.

1 GŁOS

Nie przyjdą.

GOSZCZYŃSKI

W ogród wstąpił czar.

1 GŁOS

Będziem wszystko bić w łeb,
w łeb i na odlew z obu stron.

GOSZCZYŃSKI

Gałązki obsiadł lśniący szron
i coraz gęstsze smugi mgły.

1 GŁOS

Już idą - -

2 GŁOS

Czy to ty?

1 GŁOS

Tak ciemno.

GOSZCZYŃSKI

Ulituj się, ty Boże, nade mną; -
Sądzisz, że już koszar dopadli?

1 GŁOS

Tak sędzę.

GOSZCZYŃSKI

Ta cichość mnie zabija. -
Nie wraca nikt.

1 GŁOS

Wicher szumi.

GOSZCZYŃSKI

Czas mija.

1 GŁOS

Na zimnie stoję godzin dwie.

GOSZCZYŃSKI

Milcz. - Ogień piersi pali,
ręka się niecierpliwa rwie.

1 GŁOS

Byleśmy się tam w pałac dostali,
tego łotra z pościeli zwlec.

2 GŁOS

Co powiesz, jakbyśmy go porwali - ?

1 GŁOS

Co powiesz, jeźliby zdążył zbiec - ?

3 GŁOS

Mgieł gęstwa na ogród spada.

GOSZCZYŃSKI

Stoimy jako orłowie w chmurze.
Drzewa szepcą - miotem gałęzi,
a krzewy w słomianej uwięzi
przystanąły, równie jako my,
w oczekiwaniu i lęku.

3 GŁOS

Idą mgły.

GOSZCZYŃSKI

Wicher powiał szumem....

CHÓR

Ogród gada.

*Przystanąli tak bohaterowie młodzi
na ogrodzie w bolesnej zadumie.
A oto przy drzew śpiewnym szumie
posąg staje we światel powodzi.*

GOSZCZYŃSKI

Wszakże on wskazuje - - tam.

NABIELAK

W stronę Belwederu wskazuje.

GOSZCZYŃSKI

Jak gdyby rozkaz daje nam.

NA BIELAK

On wie i czuje
to, co czujemy my.

GOSZCZYŃSKI

Widzisz - ręka mu drży.

NABIELAK

To księżyc cień rzucił liści
i cień liści przemknął po ramieniu.

GOSZCZYŃSKI

Jak śnieg on biały w tym odzieniu...

NABIELAK

Wskazuje tam, a patrzy żywym okiem.

GOSZCZYŃSKI

Przykuł mnie wzrokiem.

NABIELAK

On wie i czuje.

GOSZCZYŃSKI

Patrz - drgnął - to. koń się wspina - !

NABIELAK

To cienie drzew.

GOSZCZYŃSKI

Bije godzina.

*Przystanąli tak bohaterowie młodzi
na ogrodzie w bolesnej zadumie,
a oto przy drzew śpiewnym szumie
niewiast dwie pośrodkiem przechodzi.*

*Idą środkiem, wśród młodych szeregu,
idą wolno ujęte uściskiem...
Nie powstrzymać tajemnic w ich biegu...
Noc ta dziwnym przemawia zjawiskiem:*

DEMETER Z CÓRKĄ KORĄ ŻEGNA SIĘ:

KORA

Powiedzcie mnie Orkus w noc,
w świat ciemny wichrów, burz;
nie zaznam słońca już,
nie zaznam twoich ust, twych ócz;
o matko, żegnaj dziecię.

DEMETER

Żegnaj mi, dziecię, żegnaj, córo;
Orkus cię czeka, Orkus wzywa,
muisz zejść k'niemu nieodbycie;
zejdziesz w kraj śmierci, poślubiona,
kędy cię żenię Moc straszliwa,
Moc niezblągana, bezlitosna.
Pomnisz, pamiętasz wielą laty,
jakom płakała lubej straty
i skargi wodziłam żalosa.

KORA

Orkus mnie wzywa, idę żona,
przez letni jeno czas szczęśliwa,
gdy z tobą, matko, bliska tobie; -

a oto dzisiaj znów w żałobie,
drogą, co wiedzie do podziemu,
idziem i płaczem obie.

DEMETER

Pocałuj usta, całuj oczy;
tak-że się smutkiem lice mroczy
i całun biały cię otula,
a przedsię róż z twych lic nie płoszy - ?

KORA

O matko, przykrać ta koszula,
którą przywdzieję, ślubna jemu,
przemieszkująca tam w pustoszy.
O matko, przykreć to wezglowie,
które podadzą służebnice,
gdy legnę w jego łożnice.
Jakoż uchylę moich losów?
Orkusa miłość jak oddalę?
Ja Orkusowi ślubowana,
czarem miłości zniewolona;
oto się już tajemnie palę
i oto już tajemnie płonę,
bym jego uznała pana,
a on przytulił mnie żonę.

DEMETER

O córo, żegnaj ukochana;
matczyne serce pogardzone;
już mnie nie trefić twoich włosów,
ostatni raz tve plotłam kosy;
już mnie nie stroić tobie szatki,
już idziesz precz od matki;
jeno mi dziwno, że twarz płonie,
że twoja twarz w rumieńcach;
tyżeś się stała rozkochana,
żeś w ślubnych wyszła wieńcach?

KORA

O matko, wstydem przed cię płonę,
a żar me piersi pali -
żeście mi poznać miłość dali;
wszakżeż wiedzicie mnie dziś żonę,
więc się ten płomień w licach trwali;
przetom spłoniona i rumiana,

żem, matko, mocno zakochana
i tobie wyznać muszę.

DEMETER

Jakoż te więzy twoje skruszę?

KORA

O, nie sąć one nieznośliwe.

DEMETER .

Teć więzy ciebie mi odbiorą.

KORA

O matko - letnią wrócę porą.

DEMETER

Do lata, wiosny, czekać długo.

KORA

Muszę do czasu tam być sługą
i muszę jemu żoną.

DEMETER

Pierwejże z matką twą rodzoną
być tobie wolną i dziewiczą
niż tam w podziemiu niewolniczą.

KORA

O matko, przedsięś przepomniała:
w ogniach miłości stoję cała -
czas, bym odeszła już.
Żegnaj mi - żegnaj, matko, dziecię;
z wiosną mię drugą znów ujrzycie.
Odchodzę precz w kraj snów.

DEMETER

Odchodzisz w ciemnie wichrów, burz;
nie zaznasz słońca już....

KORA

Za drugą wiosną wrócę znów.

*Tu przystanąła zapłoniona,
z objąć się matki uchyli;
przejrzysta kryje ją zasłona,
a w zadumanej jej postawie*

*widać, że łzami mówi prawie;
a z ocz i czoła to zgadywać,
że jakąś tajemnicę sili,
którą kazano jej ukrywać.
Łzy te, co jej do ocz się cisną,
dziwnym weselnym blaskiem błysną.
Na ustach palec położyła
i tak do matki swej mówiła:*

Pamiętasz, matko, jako lecie
ustroiłam się w żywe kwiecie
i biegłam do cię w śpiewie, z pola...?

DEMETER

Spominasz darmo dzień wesoły
na dniu, gdy obie płaczem społy,
że nieodmienna tobie doła,
że giniesz dla mnie, twej macierze,
gdy cię za żonę Orkus bierze
i za Styg wiedzie, ku otchłani,
gdzie będziesz włada i pani.

KORA

O matko, Hymen mnie powiedzie
w orszaku sług na przedzie;
pochodnię smolną spali jasną.
Sługom na czoła wieńce włoży
i śpiew zanuci pochodowy,
jako mam zacząć żywot inny,
zasiadłszy tron królowy.

DEMETER

O córko, rzucasz matkę własną;
w pochodniach, które dla cię płoną,
żywoty onych gasną.

KORA

Z wiosną, gdy pierwsze lody spłyną,
gdy pierwsze wichry powioną,
wrócę i żywot zacznę nowy.

DEMETER

Rzucasz mnie - to ostatnie chwile,
jako na ciebie patrzę żywą - ?!

KORA

Ja, matko, będę tam szczęśliwą.

DEMETER

A przedsię droga to cmentarna.

KORA

Tajemnic tobie część uchylę:
Nie jestem ci ja, matko, uboga;
bogate podziemu spichlerze:
z każdego owocu się bierze
nasienie i skrzętnie kryje;
tam przechowują się ziarna,
a jak je przyniosę na świat,
to każde kwiatem odżyje
i owoców urodzi mnogo.

DEMETER

Patrz! wszystkie pędy pomarnieją,
gdy nocą wichry powieją;
patrz, oto martwy konar drzew.

KORA

Pamiętaj, matko, wczesny siew.
Spieszno mi odejść, spieszno tam,
gdzie stróżką ziarn być mam
i zgarnąć wszystek plód.
Rzeczy tajemne tam się dzieją;
nie mogą się beze mnie stać.

DEMETER

Opuszczasz mnie, mnie twoją mać -
do serca podszedł chłód;
już idziesz, biegniesz, spieszysz....
Marnieją moje letnie chudoby;
o bezlitosna, ty się cieszysz,
a mnie ostawiasz groby.

KORA

Z tajemnic moich, matko, znaj:
Jest inny tamten kraj,
kędy są wiecznotrwale siły;
z tych coraz nowy rośnie pęd
i wzejdą, i będą rodziły.
Tam wszelki żywot ma swój byt

i czeka, aż dlań błysnie świt,
i czeka, aż dlań przyjdzie czas:
zajaśnieć pełnią kras.

DEMETER

A te zwarzone kędyż legną;
imże w barłogu zimnym gnić...?

KORA

Umierać musi, co ma żyć...

DEMETER

Ty na śmierć wiesziesz twe służebne!
Poznaję miłość twą przekłątą
i moc, i słowa twe wróżebne.

KORA

My oto, matko, zmartwychwstaniem
na wielkie siewu święto.

DEMETER

Już palą dla cię pochodnie!!

(Wchodzi Hymen i jego orszak z pochodniami i muzyką i otaczają Korę).

KORA

Z tajemnic moich, matko, wiedz:
Gdy wszystko żywe musi lec
pod ręką, która znaczy kres,
śmierć tych użyźnia nowe pędy
i życie nowe sieje wszędy.
Więc smutna, matko, tym rozstaniem,
ale weselna tajemnicą,
szaty przyoblekłam godnie. -
Poniechaj żalu, niechaj łez.

DEMETER

Obłądna, stamtąd nikt nie wraca;
przysięgą zguby więzisz duszę.

KORA

Gdy więzy śmierci skruszę
i zieleń pędów nowych rzucę
na niwy, łęgi, na zagony -
o matko, Bogów godna praca! -
sposobić każ lemiesze, brony...

DEMETER

Śmierć biorąc żywa, spełniasz zbrodnię!

KORA

(stała się poważna)

Zaś w nieśmiertelnych wieńcu wrócę.

MUZYKA

(weselna zaczyna grać).

DEMETER

Noc cię uwodzi w wieczność ciemną!

KORA

(stała się rozkazująca)

Pochodnie święte nieść przede mną!!

Przedemną weselne pochodnie!!!!

(Orszak muzyką weselną otacza Korę i uprowadza)

(do podziemu).

DEMETER

(przepada na ogrodzie).

I PODCHORAŻY

(wbiega nagle)

Piotr nas Wysocki śle.

Sam idzie.

GOSZCZYŃSKI

Gdzie?

I PODCHORAŻY

We mgle.

Ku koszarom kawalerii na bój.

Chce ich dopaść uśpionych co tchu.

Gdzie twoi?

GOSZCZYŃSKI

Czekają tu.

I PODCHORAŻY

To wszyscy?

GOSZCZYŃSKI

Tyłu wystarczy.

1 PODCHORAŻY

A reszta?

GOSZCZYŃSKI

Czekać daremne.

1 PODCHORAŻY

Ja drogę wam wskażę do domu.

2 PODCHORAŻY

(nadbiega).

1 PODCHORAŻY

Wysocki przydzielił nas dwóch.

My znamy przejścia pałacu.

Strzec bacznie wszystkich wyjść,

by Księżę sam po kryjomu

nie uciekł.

GOSZCZYŃSKI

Patrzaj, drga we wicherze liść

i drzewa grają szumem.

A przyniosłeś naboje, ładunki?

2 PODCHORAŻY

W tej puszcze - rozdzielcie, bierz.

GOSZCZYŃSKI

Więc Wysocki dobędzie koszary?

1 PODCHORAŻY

By ino wpadł zniecka do leż.

NABIELAK

Gotowi?

GOSZCZYŃSKI

Gotowi.

1 PODCHORAŻY

Za mną!

(Pada strzał w pobliżu).

GOSZCZYŃSKI

Słysząc strzał!

2 PODCHORAŻY

To Wysocki już wyszedł z ogrodu.
Wystrzałem sygnał wam dał.

GOSZCZYŃSKI

A pokłońmy się białemu królowi...

2 PODCHORAŻY

Gotowi?!

NABIELAK

Gotowi!

CHÓR

Gotowi!

(wybiegają).

DEMETER

(wchodzi)

Gdzieżeś, córo, co byłaś mi ptakiem,
radosnym letnim śpiewakiem - ?
Zda mi się, jeszcze płacz twój słyszę
i słuchem gonię w głuchą ciszę,
i zapłakana żalem dzwonię,
i w skardze słucham własnych jęków,
jakoby twoich, córko, lęków.
A tyżeś może tam wesoła - ?
Płoniesz Hymenu płomieniami - ?
Cóż będzie, córo, z moimi dniami?
Cóż będzie z długą ciemną nocą
dla mnie, gdy całe światłem ninie
oczy twe dla mnie nie migocą
i jeden dzień za drugim spłynie,
i noc za nocą spadnie,
a ciebie przy mnie nie będzie - ?
Tyżeś już zaszła w te otchłanie,
gdzie Orkus straszny władnie,
skąd moc cię moja nie dobędzie - ?

(nawołująca)

Hekate, córko Tytana Taurydy; światłonośna niewiasto, dzierząca pochodni dwoje - zjaw się, ty czujna wszelkim skargom i żalom; ty, co obecna jesteś, gdy matki rodzą; ty, co samotnych strzeżesz pustkowi i drogom rozstajnym stróżujesz. Zjaw się!

(Spod ziemi wychodzi:)

HEKATE

(pochodni dwoje dzierży w ręku)

Oto stoję!

DEMETER

Córkę mi wydarto, porwano i uwięziono; straciłam ją sprzed oczu, pięknicą i młodzieńcą. Gdzie jest, gdzie znikła, zatraciłam pamięć i nie wiem, i przeto ciebie wzywam, leć, goń, szukaj; o ty, która odgadujesz tajemnice bogów i ludzi przywodziś do utraty rozumu i do szaleń, leć ty i świeć dwojgiem światła głowni płonących, i odnalez córkę moją najmilszą.

(oddala się w ogród).

HEKATE

Do mnie, Eumenidy lotne; wy, które zamieszkujecie Tartaru rozległe pustkowie skalne. Dalej! wy, kroczące w mroku i chmurą otoczone ciemną. Przybądźcie! Krzywda się stała!

EUMENIDY

(wychodzą spod ziemi).

HEKATE

Wy, wylęgłe z kropel krwi, padłych na ziemię czarną; ze krwi mordowanego zrodzone, a przeto krwawymi łzami płaczące.

Porwano oto pełne życie
w pełni świeżości kras
i uwiedzione w noc i grób,
i uwiedzione na rozdroża i łęgi zapadłe.

Patrzajcie, krzywda się stała:
Oto wszystko widzicie umarłe,
powiedle i zgasłe, i zbladłe;
ziemia się stała jako trup,
drzewa obnażone z szat,
zdeptany owoc i kwiat.
Hej, wy Eumenidy lotne,
do zemsty! do zemsty, mściwe!

Krzywdy się stały straszliwe.
Zburzona spokojność chat
i cichość małżeńskiego łoża.
Szaleń obejmujcie dusze,
niechaj w obłądnie krwią poją się ciała
i duch się świetli zbrodniami,
pognany w męczarni katowni.
Do zemsty! Krzywda się stała!
Zapalcie czerwone główne!!

EUMENIDY

*(Już zapalają swoje żagwie
i nagle w blasku łun czerwonym
oczy ich świecą krwią ociekłe.
Na głowach węże, w splot wiązane,
czoła im bolem prężą,
a one bolem, raną wściekle,
wysłuchane w słowa te wolane).*

HEKATE

Nie spocznem, aż trzykroć razy
księżyc się odmieni złoty.
Poprzysięgnijcie loty
nie spocząć, wy niestrudzone,
aż krzywdy będą pomszczone.
Wojna, wojna, wam żer i wasza obiata!
Na świat, na świat, wy mściwe!
Upadajcie ludziom na pierś i kark
i ssajcie ze serca krew,
niech znają Boży gniew.
Wężami przegońcie park
i dalej, dalej i dalej,
lotami sięgnijcie świata!
Różga niech mściwa obali!
Ziemia oto we skardze zadrżała:
Krzywda, krzywda się stała!!!!

EUMENIDY

(rozbiegają się po ogrodzie).

HEKATE

(zapada się).

SCENA CZWARTA

SALON W BELWEDERZE

(Ciemno. Na ogrodzie noc księżycowa).

GENDRE

(pijany, leży na kanapie).

LUBOWIDZKI

(chodzi po salonie).

GENDRE

Przynosisz wiadomości - ? - Masz relacje czyje?

LUBOWIDZKI

Gdy pora się nadarzy - wszystko mu odkryję.

GENDRE

Patrz - by nie było późno. - I cóż wiesz nowego?

LUBOWIDZKI

Wiem dla samego Księcia. Cóż tobie do tego?

GENDRE

Nie wiesz nic.

LUBOWIDZKI

Wiem dla siebie.

GENDRE

To i schowaj sobie.

LUBOWIDZKI

Dla Książęcia pracuję. - Zysku zazdrość tobie - ?

GENDRE

A może by partyjkę?

LUBOWIDZKI

Nie mam dzisiaj głowy.

GENDRE

To szkoda, że bez głowy wychodzisz na łowy.
Książę, choćby cię nawet przyjął najłaskawiej,
rogi, jak rogi - głowy nie przyprawi.

LUBOWIDZKI

Gadaj zdrów - chcesz wyłudzić ode mnie pieniędzy.

GENDRE

Masz dukata, łajdaku - tuczysz się na nędzy.

LUBOWIDZKI

(goni za dukatem)

Dukat zawsze dukatem, piechotą nie chodzi.

GENDRE

Najlepiej go ocenisz ty, książęcy złodziej.

LUBOWIDZKI

(odrzuca dukat w kierunku Gendra)

Przestań, pijaku, bo to mnie już nudzi.

GENDRE

Pyskuj ciszej - bo Książę jeszcze się obudzi...

(głuchy łoskot)

LUBOWIDZKI

Cóż to? Biją do bramy?! Rozwalają wrota?!

GENDRE

A cóż mnie to obchodzi? - To twoja robota.

LUBOWIDZKI

Trzeba obudzić Księcia!

(wpada do sypialni).

KAMERDYNER FRIEZE

(wpada ze drzwi w głębi)

Trzeba Księcia budzić!

(wpada do sypialni).

GENDRE

Niech Książę śpi spokojnie - na co ma się trudzić?

Co ma być, niechaj będzie. -

FRIEZE

(ze sypialni)

(wywleka W. Księcia półubranego)

(wlecze go po ziemi przez salon)

(do drzwi w głębi)

(gdzie znikają).

LUBOWIDZKI

(w sypialni)

Ha! na pomoc! Zbóje!!

PODCHORAŻY

(w sypialni)

Masz, łajdaku! - Już uciekł!!

SPRZYSIĘŻENI

(w kilkunastu wpadają ze sypialni na salon)

(przebiegają do innych pokoi w głębi).

NABIELAK

Któż to tu wartuje?

(nastaje na generała Gendra).

GENDRE

(powalony)

Ja niewinowat - - -

NABIELAK

Milcz, ty synu wraży.

GENDRE

A czy wy wiecie, wy - czyja śmierć znaczy?

Może ta moja śmierć szalę zaważy

i napiętnuje was piętnem siepaczy - ?

GOSZCZYŃSKI

Jeśliś niewinny, winujesz się słowem.

GENDRE

Wot, słowo u was - dym. Zabij, gotowem.

NABIELAK

Chcesz, by rozważać twą śmierć - rozważyłem.

(uderza bagnetem).

GENDRE

Nieszczęście!

GOSZCZYŃSKI

Sława!

GENDRE

Przeklnij Bóg -

NABIELAK

Łajdaki.

Ty kartownika, złodzieju...

GENDRE

Rycerzu.

Ty mordujesz; czy myślisz, że z Bogiem w przymierzu?

Znajdzie się na was sąd.

NABIELAK

Sądu nie będzie.

Od dzisiaj my jesteśmy sądem i my sędzię,

a wam się znaczy kres. - Ty wzięłeś swoje.

GOSZCZYŃSKI

Pójdź - dalej - musim przebiegnąć pokoje.

Tamci tam już pobiegli - my w te drzwi - bacz pilnie,

byśmy jak w labiryncie błędnym nie zblądzili.

(przy drzwiach u przodu z lewej)

Drzwi zaparte.

NABIELAK

Poszarpnij.

GOSZCZYŃSKI

Ktoś trzyma.

NABIELAK

Ciąg silnie.

GOSZCZYŃSKI

Czekaj. Księżnej pokoje - może - ?

NABIELAK

Pchnijmy razem.

Słyszysz - tamci wracają - ? Czasu nie ma chwili.

Jeśli tam zdołał umknąć - ?

SPRZYSIĘŻENI

(wbiegają ze drzwi w głębi z lewej)

(przebiegają ku sypialni).-

GOSZCZYŃSKI

Patrzaj, ktoś mię sili.

NABIELAK
Kolbą we drzwi - uderzaj!

GOSZCZYŃSKI
Już klucz przekreślony
i zasuwka zapadła - osób kilka słyszę - -
odbiegają - -

NABIELAK
Uderzaj!

GOSZCZYŃSKI
Ha!

NABIELAK
Któż jest na progu - ?
(Drzwi się roztwierają)
(pada przez nie światło świec).

JOANNA
Jestem Książęcia żoną.

GOSZCZYŃSKI
Polka.

JOANNA
Wy morderce.

NABIELAK
A jeśli łotra żoną ty - ranionaś w serce.

JOANNA
Ustąpcie - tam po moim trupie!

GOSZCZYŃSKI
Egzaltowana lalko - lwico sentymentu,
bierz uczucie pogardy.

JOANNA
Bierz uczucie wstrętu.

NABIELAK
Ukryłaś tchórza - dosięgniem - dźierz siłą.

JOANNA
Precz stąd - to podłość.

GOSZCZYNSKI

Milcz - odejdzem sami.

Niechże dla cię ostanie - twój mąż; - ty kobieta,
jeśli nie wiesz, że miłość podła ciebie plami,
żebyś piękniejsza była ty: Judyta.

JOANNA

Ja Polka - i jeżeli Bóg miłość rozpali,
to ja kocham i bronię, choć dwór mój się pali.

GOSZCZYŃSKI

Tu jest człowiek raniony.

JOANNA

(podbiega, gdzie leży Gendre)
Boże.

NABIELAK

Był omdlały.

JOANNA

A to ten - był pijany -

(Słysząc strzały).

NABIELAK

Co to?

GOSZCZYNSKI

Padły strzały.

NABIELAK

Jakiś tętent...?

JOANNA

To jada Księcia kirasjerzy.

NABIELAK

My jesteśmy tu sami - już nasi uciekli.

(biegnie ku drzwiom z prawej, w głębi).

GOSZCZYŃSKI

(biegnie za nim).

JOANNA
Nie tamtędy -

GOSZCZYNSKI
Chcesz szydzić - ?!

JOANNA
Ha, bądźcie wy wściekli,
rycerze czynu - - - ocalę rycerzy.
Przez te drzwi!

(wskazuje drzwi sypialni).

NABIELAK
Więc tam nie ma!?

JOANNA
Spiesznie!

GOSZCZYŃSKI
Już w podwórzu!
(wybiegają).

JOANNA
Ha, trup we drzwiach sypialni.

W. KSIAŻĘ
(wbiega z głębi, z lewej)
(przypada jej do nóg)
Polka - Polka!

JOANNA
Tchórze!

W. KSIAŻĘ
Wolałabyś ty mnie zagrać notturmo
sentymentalne nad popiołów urną,
gdyby ja padł - ?

JOANNA
Jak padł twój wierny.

W. KSIAŻĘ
Mój wierny pies - - zsiniały, tak już - czerny.
Ha - a! - Wywlec go precz!

LOKAJE
(wynoszą ciała Gendra i Lubowidzkiego).

JOANNA

Zawiążcie mu rany.

W. KSIAŻĘ

Pomarł już - takoj szezł - wot, posiekany.

Tak bym ja byt... Wyrzucić - trup - trup - zimny, siny.

Poszedł. A diabeł tam spisuje jego winy.

Przegrał! - Ja jeszcze gram - stawka ostatnia.

OFICER KIRASJERÓW

(wchodzi)

(salutuje)

Wasza Wysokość. Wsio buntowszczyki uciekli.

W. KSIAŻĘ

Uciekli!! - Cha cha cha. - A on - ten z posagu?

Uciekł takoj? - A!

(głos mu się łamie).

OFICER

Kto? Wasza Cesarska?

JOANNA

O kim ty mówisz?

W. KSIAŻĘ

Wot - koń jego parska

pianą i wyrzuca mnie krew na koszulę.

On na koniu, sam śnieżny król - wskazał buławą,

a koń kopytem w pierś - w pierś moją bije -

tratuje mnie - na moje wdarł się loże!

A rycerz, król z kamienia krzyknął: Heliodorze!!!

(przypada do ziemi)

Ratunku!

KURUTA

Do stu diabłów.

JOANNA

Jezus Maria! mdleje!

W. KSIAŻĘ

Czujecie wy woń siarki w powietrzu? Wonieje - -

LOKAJE

(przynoszą ubiory W. Księcia).

1 LOKAJ

(podając)

Wasza Cesarska Mość....

2 LOKAJ

(podając)

Wasza Wysokość....

1 LOKAJ

Niech Wasza Miłość wdzieje - rękaw - drugi...

2 LOKAJ

(podając)

Ineksprimable Waszej Wysokości...

1 LOKAJ

Wstęgi...

2 LOKAJ

Gwiazda.

1 LOKAJ

Szpada.

W. KSIAŻĘ

Kto wy jesteście - ?

1 LOKAJ

My pokorni...

2 LOKAJ

Sługi.

W. KSIAŻĘ

Myślałem - że koło mnie szatański śmiech gada.

JOANNA

Uspokój się -

W. KSIAŻĘ

(kładzie na głowę pióropusz)

Spokojna ty! - Żmijo - cudowna!

Ty byłaś w zмовie z nimi.

JOANNA

Z kim? - Pleciesz, głupcze.

W. KSIAŻĘ
Z nim! - Ty byłaś w zмовie! - Z białym królem.

JOANNA
Ach, drwisz szydersko - gdy pierś moja bólem
się pełni, za ten czyn spełniony -
że to są moi.

W. KSIAŻĘ
Bracia!!!

JOANNA
Ty szalony.

W. KSIAŻĘ
Szalony ja. - Wiesz, z kogo ja szaleństwo wziął?
(dobywa szpady)
Ja wyjął dzisiaj miecz - - i będę kłął!

SZWADRON WOJSKA
(wchodzi do salonu).

W. KSIAŻĘ
(komenderuje)
Stać tam!

JOANNA
Wydadz rozkazy!

W. KSIAŻĘ
Polska czarownico.
Któż to piekielnym ogniem ogrzał twoje lico?
Nadzieja! Węże, zmije w oczach twych się prężą.
Ty może myślisz, że oni.....

JOANNA
Zwyciężą!

W. KSIAŻĘ
Polska... ty polska krwi, przeklęta jędzo!
Ty myślisz może, że oni mnie.....

JOANNA
Wypędzą!!

W. KSIAŻĘ
Ha! -

(biegnie ku niej)
(by uderzyć ręką).

JOANNA
(mdleje)
(opadając na ręce panien).

W. KSIAŻĘ
Vraiment - c'est une dame.
Je deviens Polonais - i chcę bić, jak cham.

KURUTA
(salutując)
Generał Potocki - na czele swego pułku - jest - otoczył domek - i sprowadził
działa.

W. KSIAŻĘ
(w przerażeniu)
Otoczył!! Staś Potocki?!

KURUTA
(śmieje się)
Nie - idzie z pomocą.

W. KSIAŻĘ
Z pomocą? - Podły - ach, charmant garçon.

STANISŁAW POTOCKI
(wchodzi)
Bon soir, mon ami, cher prince?

W. KSIAŻĘ
Que dit-on
de moi? - - Varsovie va se taire!
On parlera de vous aupres de l'empereur!
Donnez l'ordre! mon vieux-beau - que la Pologne meurt!
Marchez - sur Varsovie - et massacrez tout!

POTOCKI
(milczy)
(posepny).

W. KSIAŻĘ
Comment? - Tu restes muet?

(drży)
(patrzy na Joannę)

(przerażony)
(krzyczy:)

Zbudźcie ją ze snu!!

SCENA PIĄTA

W TEATRZE ROZMAITOŚCI

(Scena teatrzyku. Tyły dekoracyj; głębiej kurtyna, zapuszczona. Satyry z mającego się odegrać baletu, zajęte przytwierdzaniem i umocowywaniem kulis. Aktorzy w kostiumach, w rolach zapowiedzianego wodewilu).

AKTOR

(na scenie, poza kurtyną)
(zapowiada:)

Odegrany będzie wodewil ze śpiewami!

PUBLICZNOŚĆ

(na widowni)
(poza kurtyną)
Ze śpiewami!

AKTOR

Z Kudliczem w roli Mefista!

PUBLICZNOŚĆ

Brawo Kudlicz!

AKTOR

Rzecz będzie urozmaicona kupletami
a propos.

PUBLICZNOŚĆ

Kudlicz! Kuplety!

AKTOR

Zaczynamy!

(schodzi ze sceny)
(kurtyna się podnosi)
(odstłoniła się widownia oświetlona).

PUBLICZNOŚĆ

*(na miejscach parkietowych, na parterze, w łóżach)
(zajęta rozmową, w grupach, obojętna wobec widowiska).*

(Na scenie:)

(laboratorium Fausta).

FAUST

(czyni zaklęcia).

MEFISTO

*(wychodzi spod ziemi)
(obaj rozmawiają mimicznie).*

MEFISTO

*(czyni zaklęcia).
(Ukazuje się:)*

VENUS-HELENA

(z pucharem w dłoni).

FAUST

(klęka przed zjawiskiem).

MEFISTO

(bierze puchar z rąk zjawiska).

VENUS-HELENA

(znika).

MEFISTO

(podaje Faustowi puchar).

FAUST

*(pije)
(strój jego czarny opada)
(stał się młody).*

*(Zapada kurtyna z gazy przesłaniając widownię)
(na scenie zmiana dekoracji)
(muzyka antraktowa).*

1 SATYR

*(zza kulis, wskazując publiczność)
O czym oni myślą - ?*

2 SATYR

Co innego.

Nie to, co się na scenie gra.

1 SATYR

Trzeba im zagrać co nowego,
wytrzeszczą ślipie.

2 SATYR

Cha cha cha.

1 SATYR

Ja będę niby Wielki Książę.
Ty będziesz Grek, zausznik mój.

2 SATYR

(podaje frak)

Frak!

1 SATYR

(kładzie frak)

Szarfę niech mi kto zawiąże!

(rozkazując)

Łapy po sobie!

2 SATYR

(chichocze).

1 SATYR

Małczaj! Stój!

(przyczaili się za kulisami).

(Tymczasem na scenie już ustawiono dekorację)

(która wyobraża: plac przed kościołem).

(Kurtyna się podnosi odsłaniając widownię).

MAŁGOSIA

(wychodzi z kruchty).

FAUST

(zbliża się ku niej)

O piękna pani - czyli mogę
podać ci ramię - ?

MAŁGOSIA

Wcale nie.

FAUST

Chcę towarzyszyć ci przez drogę.
Jak rycerz czi chcę waszej bronić.

MAŁGOSIA

Przestańcie, panie, za mną gonić.

FAUST

Przyjmijcie ramię - mówię szczerze.

MAŁGOSIA

Odejdźcie, panie - to - uwierzę.
(przechodzą)

(tuż za nimi wkraczają na środek sceny Satyry)
(przygrywka).

1 SATYR

(udaje W. Księcia)

Cóż o mnie mówią polskie dziewczki?
lubieżny w oczach mają błysk.

2 SATYR

(udaje adiutanta Kurute)

Śpiewają sobie różne śpiewki,
że Księżę masz kałmucki pysk.

1 SATYR

Cóż o mnie mówią te Polaki?
szczekaj, bo masz przemyślny łeb.

2 SATYR

Że Wielki Księżę taki, siaki...

1 SATYR

Jaki?!

2 SATYR

Ze Wielki Księżę kiep.

1 SATYR

Któż to powiedział?

2 SATYR

Nie pamiętam.

1 SATYR

Zasługi order złoty dam.

2 SATYR

(wskazuje w publiczność)

Spójrz Wasza Miłość, fotel - ten tam.

1 SATYR

Chłopicki!

2 SATYR

Właśnie, on to sam.

PUBLICZNOŚĆ

(powstaje z miejsc, zaciekawiona).

(Zapada kurtyna z gazy przesłaniając widownię)

(na scenie odbywa się zmiana dekoracji).

SATYRY

(zmykają za kulisy)

(przygrywka antraktowa).

AKTOR

(zirytowany, biega po scenie)

Kortyna przecież miała zapaść

natychmiast, skoro odszedł Faust!

Gdzież chłop, co tu przy korbie stał?!

1 SATYR

Widzisz, spostrzegli naszą napaść.

AKTOR

Zdawało mi się - że ktoś grał?!

1 SATYR

Zdawało mu się!

2 SATYR

Głupi gap!

Nie poznał moich kozich łap!

AKTOR

(do statystów)

Proszę się schodzić do baletu!

Uważać dobrze, jak dam znak!

1 SATYR

(do innego Satyra)

A nie zapomnij dać kaszkietu.

Spostrzegnę niby jakiś brak.

To będzie niby legionista,
w szeregu będzie sobie stał;
ja będę kłął do diabłów trzysta
i szlify w złości rwał.

Ty na to wejdź i chrząknij tak:

(chrząka)

Hm, hm.

(Tymczasem ustawiono na scenie dekorację)

(która wyobraża: plac publiczny)

(kurtyna się podnosi odsłaniając widownię).

(Na scenie: mieszczanie i mieszcanki)

(przechadzają się).

SATYRY

(część Satyrów poza kulisami przedostaje się do widowni)

(gdzie pojawiają się poza krzesłami publiczności).

3 SATYR

(za krzesłem Chłopickiego)

Pamiętasz na Saskim Placu,
przed frontem,

Wielki Książę Cesarzewicz dostojny

skakał i pieniał się w złości,

i szlify komuś zerwał sobaka,

i nogami w błocie podeptał.

I stała się cisza taka...

A ty patrzysz opodal spokojny

i tyś chrząknął.

CHŁOPICKI.

(chrząka mocno).

3 SATYR

Tak on się nagle zwrócił, a szpada

w ręku mu niepewne zadrgała,

bo ku tobie oczy publiczności...

PUBLICZNOŚĆ

(zwraca uwagę na Chłopickiego).

3 SATYR

Poznał cię i spiekł raka,
jakby go nagle kto lontem
podzегł, pod nosem coś bąknął
i pognął precz.
Skończona była parada.

SATYRY

(śmieją się)

Cha cha - cha cha,
wściekł się bez mała.

3 SATYR

Tak on się ciebie boi, sobaka.

4 SATYR

Patrzy, a tu Chłopicki stoi.

(Na scenę wchodzi statyści w kostiumach gwardzistów)

(i ustawiają się rzędem po dwu stronach scenki)

(tworząc w ten sposób szpaler)

(dla mającego tańczyć baletu).

(Muzyka gra baletową partię).

(W tejże chwili:)

1 SATYR

(udający W. Księcia)

(wbiega z dobytą szpadą)

(równając ostrzem szpady szereg stojących gwardzistów)

*(gdy spostrzeża, że jeden z gwardzistów jest w kasku polskiego żołnierza,
wygraża nad nim pięściami)*

(zdiera mu szlify)

(rzuca je na ziemię)

(depce nogami)

(staje się cisza).

2 SATYR

(pojawia się na scenie w płaszczu wielkim i cylindrze)

(ubrany i upozowany a la Chłopicki)

(i chrząka).

1 SATYR

(udający W. Księcia)

(na to chrząknięcie zmyka ze sceny).

PUBLICZNOŚĆ
(wybuchu śmiechem).

3 SATYR
(za krzesłem Chłopickiego)
Wielki Książę Cesarzewicz spiekł raka;
cała Warszawa się śmiała!

SATYRY
Cha cha - cha cha -

PUBLICZNOŚĆ
Cha cha - cha cha.

1 SATYR
(za kulisami)
Kurtyna!!

AKTOR
(za kulisami)
Co to?!!

PUBLICZNOŚĆ
Forra! Forra!!
(Zapada kurtyna z gazy przesłaniając widownię)
(muzyka antraktowa).

AKTOR
(wpada na scenę zły)
Kto się tu rządzi?!!

1 SATYR
(za kulisami)
To był zwid!!

PUBLICZNOŚĆ
(za kurtyną, na widowni)
Brawo!!!!

1 SATYR
(wchodzi na środek sceny, tryumfujący)
Publiczność woła!!

PUBLICZNOŚĆ
Forra!!!!

AKTOR

(zrozpaczony)

Teatr nam zamkną!!

SATYR

(przedrzeźniając)

A to wstyd!

AKTOR

(do Satyrów)

Przecież wy mieliście tańcować!?!?

1 SATYR

(dumnie)

Ja nie należę do twych sług!

2 SATYR

(w śmiechu)

Chcesz, możesz nas zaangażować!?

AKTOR

Któż wy jesteście!?!?

1 SATYR

Jestem Bóg!

Gram tak, jak mi się to spodoba!

AKTOR

Znajdziesz się za to w kozie, kpie!

1 SATYR

Ja jestem, widzisz, ta osoba,
co ludźmi bawi się!!

(Muzyka cichnie).

2 SATYR

(uspokaja Aktora)

Lecz oto scena się zaczyna.

AKTOR

(sposzrzega się)

W piwnicy Auerbacha! Hej!

Ustawić z boku beczki wina!!

1 SATYR

(do innego Satyra)

Pójdź i ty maskę wdziej!

*(Tymczasem na scenie ustawiono dekorację
(która przedstawia piwnicę Auerbacha).
(Kurtyna się podnosi odsłaniając widownię).
(Na scenie: studenci pijani i jeszcze pijacy)
(siedzą na ławkach wśród beczek).*

CHÓR STUDENTÓW

Haj la li la la - Haj la la la.

Haj li la la la - la la, ho!

MEFISTO I FAUST

(wchodzą wpośród).

MEFISTO

(do Fausta)

Posłuchać musisz mojej rady,
a zaraz będziesz dziewczkę mieć.

Trzeba ją zdobyć.

FAUST

Słucham rady.

MEFISTO

Daj złoto, zaraz wpadnie w sieć.-

FAUST

Lecz nie mam złota.

MEFISTO

Nie z parady
moce piekielne w sobie mam.
Gdy zechcesz mej posłuchać rady,
natychmiast złoto dam.

(czyni zaklęcia).

(Ukazuje się:)

PANDORA

(niosąca w rękach kasetę).

MEFISTO

(bierze kasetę z rąk zjawiska).

PANDORA

(znika).

MEFISTO

(podaje kasetę Faustowi).

FAUST

(otwiera kasetę i przypatruje się klejnotom).

MEFISTO

W ten oto sposób człowiek wpada
w sieć, którą ja zastawiam sam.
Idź teraz do niej, będzie rada.
Gdy zechcesz, więcej dam.

FAUST

Ileż to dusz chwyciłeś w kleszcz,
uśpionych twoim darem?

1 SATYR

(w masce, wśród pijących)
Orderów co dzień spada deszcz.

2 SATYR

(w masce, wśród pijących)
Bóg Cara zrobił Carem.

1 SATYR

Dziś resztę nocy się zabawię.
Na dzisiaj wino, jutro krew!

2 SATYR

Tyrana szarfą własną zdławię!
Wesoły dzisiaj nuce śpiew!

CHÓR STUDENTÓW

Laihula - lailala,
hulahla, lilalala!

1 SATYR

Przysiężcie chować tajemnicę.

2 SATYR

Maska dziś naszą kryje twarz.

1 SATYR

Jutro dzień mężów pozna lice.

2 SATYR

Przy Księżciu będziem pełnić straż.

1 SATYR

Tyrana mieczem w krwi powalę,
dzień zemsty przyszedł i dzień kar!!

2 SATYR

Nie będzie Carem Car.

CHÓR STUDENTÓW

(pijanych)

Laihulala - lailala!

hulalila - lilalala!

(Zapada kurtyna z gazy przesłaniając widownię).

(Muzyka antraktowa).

(Na scenie: zmieniają dekoracje).

AKTOR

(do Satyrów)

Ja nie pojmuję, co się dzieje!?

Ja panom każę strącić „feu”.

1 SATYR

Pojmiesz nas jutro, gdy zadnieje!

2 SATYR

Pisz na Berdyczów - znajdziesz mnie!

AKTOR

(do sług teatralnych)

Proszę tych panów wzięść na oko,

niechaj mi tu nie kręcą się!

2 SATYR

(tupnął nogą w zapadnię)

(dając znak, aby otworzono).

1 SATYR

W tej chwili wpadniesz tam głęboko,

gdzie twój Mefisto skrywa się!

AKTOR

(zapada się ze zapadnią)

(na którą nieopatrznie nastąpił).

(Tymczasem już ustawiono na scenie dekorację)

(która przedstawia ogródek przed domkiem Małgosi).

(Kurtyna się podnosi odsłaniając widownię).

SATYRY

(czają się za kulisami).

FAUST i MEFISTO

(wchodzą).

FAUST

(składa kasetę na ławie okna).

MEFISTO i FAUST

(ukrywają się za krzewami).

MAŁGOSIA

(ukazuje się w okienku)

(sposstrzega kasetę)

(otwiera)

(wydobywa klejnoty i przymierza)

(śpiewa)

Klejnociki, koraliki,

co ich to tu jest...

MEFISTO

Patrzaj na jej gest.

Zbliż się, przemów, rada będzie,
nie odprawi z niczem.

(nuci)

Licz, dziewczyno, koraliki,
później się policzem.

MAŁGOSIA

(do Fausta)

Miły panie, wyście dali;
czy to tylko wszystko mnie?

FAUST

Przychył twoich ust z koralu,
serce do cię lgnie.

MAŁGOSIA

Widzi mi się, miły panie,
żeście zawsze mnie kochali.
Czy kochacie ino mnie?

FAUST

Cóż się lękasz?

MAŁGOSIA

Kto to z wami?

FAUST
Mój lutnista.

MAŁGOSIA
Kaźcie, niech się precz oddali...

FAUST
Byśmy byli - sami...?

MAŁGOSIA
Wasz lutnista? - niech zostanie.

(w uścisku schodzą ze sceny za kulisy).

MEFISTO
(gra na mandolinie)
Przyjdzie starość, młodość mija,
z liczka spadnie wdzięk!
Kiep, kto do dna nie wypija...
(trąca struny)
brzdęk, brzdęk - brzdęk, brzdęk, brzdęk.

PUBLICZNOŚĆ
(poznana Kudlicza w roli Mefista)
Kudlicz! Kuplety!

KUDLICZ
(się kłania).

SATYRY
(pojawiają się)
(po obu bokach Kudlicza)
(kłaniają się również).

KUDLICZ
(uderza akord na mandolinie)

(śpiewa)
Je protege la loi, l'effronterie,
enfin je vous permets de vivre;
connaissez la grace supreme:

SATYRY
„Point de reveries”.

PUBLICZNOŚĆ
(zadziwiona).

KUDLICZ

(uderza akord na mandolinie)

Je protege le viol, l'escroquerie
dans des ordres qui vont se suivre.
C'est mon loyal systeme:

SATYRY

„Point de reveries”.

PUBLICZNOŚĆ

(powtarza -w zainteresowaniu)

„Point de reveries”.

KUDLICZ

(uderza akord na mandolinie)

(śpiewa)

Quand on vous verra fideles, reptiles,

SATYRY

(śpiewają)

Vous serez invites a la cour.

KUDLICZ

(śpiewa)

Vous pourrez marier les dames gentilles,
des dames qui etaient mes amours.
Je danserai moi-meme fleuri:

KUDLICZ i SATYRY

(śpiewają)

„Polonais, point de reveries”.

SATYRY

Vive la loi, l'effronterie;
c'est Dieu qui vous donne la raison:
„Polonais, point de reveries”.

PUBLICZNOŚĆ

(zaniepokojona).

SATYRY

(kłaniają się ze sceny).

3 SATYR

(z budki suflera)

(podpowiada Kudliczowi)

Przyzwyczaić się można z czasem do niewoli.

KUDLICZ

(powtarza bezwiednie za suflerem-Satyrem)

Przyzwyczaj się można do rany, co boli;
tańcować,

3 SATYR

gdy Car każe...

KUDLICZ

Śmiać się, gdy pozwoli.

PUBLICZNOŚĆ

(powstaje z miejsc)

Co to jest? - Co on gada? To nie z jego roli!

(Nagle)

(na widowni otwierają się drzwi z ulicy do parteru)

(wysoko we drzwiach staje:)

NIKE NAPOLEONIDÓW

Do broni! Do broni!

Pókiż będziecie spać w podłej niewoli?!

Bóg Wojny przez miasto goni

i powołuje braci!!

(zstępuje po stopniach schodów, wiodących z parteru na salę).

OFICER ZAJĄCZKOWSKI

(wbiega tuż poza nią)

(z ulicy, staje we drzwiach rozwartych parteru)

(krzyczy)

Na mieście naszych mordują!

NIKE NAPOLEONIDÓW

(biegnie pośrodkiem)

(wśród foteli parkietu)

(aż staje przed Chłopickim)

(którego uderza po ramieniu)

Wstań!!!

CHŁOPICKI

(zrywa się).

NIKE NAPOLEONIDÓW

(krzyczy nad Chłopickim)

Sławo!! Wstań!

Zerwij się lotem, na bój - ty jedyny!
Czekają ciebie z mych rąk laur! Wawrzyny!!

CHŁOPICKI

Co to jest?

1 SATYR

Widowisko!

2 SATYR

Patrz! Wiążą Moskali!

PUBLICZNOŚĆ

(wstała z miejsc)

Mordują?! Wiązać! - Broń się! - Warszawa się pali!

NIKE NAPOLEONIDÓW

(przy Chłopickim)

Wstań ty i głosem gromu uderz ponad męża!

W imieniu twoim i głosie zwyciężę!

CHŁOPICKI

(dominuje głosem nad zamieszaniem)

Oddalcie się do domów w spokoju!

OFICER DĄBROWSKI

(z dobytym pałaszem)

(wkracza z ulicy od strony parteru)

(na salę)

(za nim kilku żołnierzy z giwerami i nasadzonymi bajonetami).

PUBLICZNOŚĆ

Co zaszło?!

ZAJĄCZKOWSKI

To generał Chłopicki mówi!

PUBLICZNOŚĆ

Słuchać! Cicho!

1 SATYR

Dziwo weszło wśród was i zawrzało!

2 SATYR

Chcą wam napędzić strachu!

1 SATYR

Jakieś lichy!

DĄBROWSKI

(wskazując kilku oficerów Moskali)

Aresztuję Waćpanów!

ŻOŁNIERZE

(otaczają oficerów Moskali).

CHŁOPICKI

(ze swego miejsca)

(krzyczy)

Precz stąd! Rozkazuję!

(wskazując oficerów Moskali)

Ja tych panów pod moją opiekę przyjmuję.

(do Dąbrowskiego)

Oddal się pan natychmiast! Wywiedź straż ze sali!

DĄBROWSKI

To chyba, panie, nie wiesz, żeśmy już powstali?

CHŁOPICKI

Naucz się wprzód służyć, gdy ci rozkaz dali!

DĄBROWSKI

Bierzesz odpowiedzialność?!

CHŁOPICKI

Milczeć! Rozkaz dany!

DĄBROWSKI

Że jesteś, generale, przez wszystkich słuchany,
niech to będzie dowodem.

(ku żołnierzom swoim)

(komenderuje)

Za mną marsz!

(idzie ku drzwiom).

ŻOŁNIERZE

(idą za nim)

(wyszli).

1 SATYR

Wyśmiany!!!

NIKE NAPOLEONIDÓW

(do Satyrów, ku scenie)

Precz stąd! - To w chwili, gdy naród do boju porwał za broń zwycięską - wy tu na teatrze!?

(wkracza na scenę wiodąc za sobą Chłopickiego).

PUBLICZNOŚĆ

Gdzie jest Chłopicki?!

NIKE NAPOLEONIDÓW

Wyszedł.

PUBLICZNOŚĆ

Wszak był tutaj z nami!

1 SATYR

Nie skłamię, jeśli powiem, że uciekł przed wami!

PUBLICZNOŚĆ

Tam mordują się! - Tam?! Gdzie?!

2 SATYR

W Belwederze!?

NIKE NAPOLEONIDÓW

(ośloniła Chłopickiego skrzydłami;)

(deklamuje ze sceny ku widowni)

„Odejdźcie! - Niech się zamkną tej sali podwoje i niech dawny porządek zajmie miejsce swoje!”

SATYRY

(gaszą światła na scenie).

PUBLICZNOŚĆ

Patrzaj - odejźmy - już światło pogasło.

(wychodzą tłumnie).

(Zapada kurtyna z gazy przesłaniając widownię)

(jeszcze oświetloną).

NIKE NAPOLEONIDÓW

(wypędza Satyrów)

Precz wy stąd!

(wydziera im liry i tłucze).

I SATYR

Uciekajmy, bo wrózkę szal bierze!
(uciekają w kierunku widowni, za publicznością).

NIKE NAPOLEONIDÓW
(klęka przed Chłopickim)
Klękam przed tobą, wodzu!

CHŁOPICKI
(podnosi ją).

NIKE NAPOLEONIDÓW
Daj dłoń na przymierze!
(patrzy mu w oczy)
Gdy wszyscy ciebie szukają,
ty jeden okryty chmurą.

CHŁOPICKI
Dzieci to z ogniem igrają.

NIKE NAPOLEONIDÓW
Ty jeden okryty chmurą,
gdy wszyscy za tobą patrzą.

CHŁOPICKI
Spokojem stałaś się gładszą,
ty piękna wyniosłą dumą.

NIKE NAPOLEONIDÓW
Tłumy za tobą krzyczą,
ty nie poddałeś się tłumom.
Wielkość w twoim każdym ruchu.

CHŁOPICKI
O siostró ty, mistrzyni moja w duchu.
Z tobą przez ognie dział, przez dym, kurzawę,
z tobą na świata skraj!

NIKE NAPOLEONIDÓW
Po Sławę.

CHŁOPICKI
Hej, po Sławę.

NIKE NAPOLEONIDÓW
Sławę ty ze mną masz, ja żywa tobie Sława.

CHŁOPICKI

A gdyby pójść - ?

NIKE NAPOLEONIDÓW

Gdzie?

CHŁOPICKI

Tam -

NIKE NAPOLEONIDÓW

A to jest co - ?

CHŁOPICKI

To Sprawa.

NIKE NAPOLEONIDÓW

Nie - to uliczny wrzask - aleć go słuchać lubię
z daleka tak, ramieniem o cię wsparta,
dłońmi przesłonić twarz i słuchać,
jak tam podziemne te wulkany poczną wybuchać
i bić płomieniem w górę. -
Sprawa się zacznie, skoro ty staniesz na czele,
od ciebie rzecz zależy jedynie;
ty jeden najśmielszy w wierze,
ty jeden najśmielszy w czynie;
ciebie naród wodzem wybierze
i miłość całą swą w tym jednym zawrze synie.

CHŁOPICKI

Gdy naród się zachwieje - ja mocą go postawię.

NIKE NAPOLEONIDÓW

Na wyżynach zwycięstwa ja zwycięstwo sprawię.
Już widzę, jak zwyciężasz, wódz!

CHŁOPICKI

Z mojej to woli.
Jeśli zechcę,
buławę w dłoń pochwycę sam.
Orły w mój rydwan wprzęgnę
i kędy zechcę - sięgnę.

NIKE NAPOLEONIDÓW

Po dyjadem - dyjadem tobie dam.

CHŁOPICKI

Gdy zechcę - dyjadem twój złoty
zedrę i wezmę sam.

NIKE NAPOLEONIDÓW

Otoś godzin miłości, ty dumny.

(Światła na widowni powoli gasną).
(Słysząc szum).

CHŁOPICKI

A to co słysząc - ?

NIKE NAPOLEONIDÓW

Skrzydeł przelot szumny.
Siostry to moje lecą przez powietrze.

CHŁOPICKI

Po szybach wicher gra - brzęczą na wietrze.
To siostry twoje biegną?

NIKE NAPOLEONIDÓW

Orlice! - Ja tu z tobą, ty ze mną.

CHŁOPICKI

Przebiegły i skrzydłami zatrząśły nade mną?
Ty jedna ze mną?

NIKE NAPOLEONIDÓW

Ty wódz jedyny.

CHŁOPICKI

Zwycięzę, skoro zechcę.

NIKE NAPOLEONIDÓW

Rzucę-ć pod nogi plon tej nocy,
tej nocy miasto ci oddam - chcesz?

CHŁOPICKI

Nie chcę.

NIKE NAPOLEONIDÓW

A chcesz pamięci po tobie?
Tej jednej zyskasz godziny!!

CHŁOPICKI

Jako?

NIKE NAPOLEONIDÓW

To ze mną graj.

CHŁOPICKI

O co?

NIKE NAPOLEONIDÓW

O twoje czyny.

Wymienię ci i wskażę

tryumfu górne szlaki,

czyn po czynie - ty doładź kart.

Wszak masz przy sobie karty. - Daj.

Gdy wybierzesz jako krew czerwone

karowe albo kiery,

zwycięstwo masz zapewnione;

zaś czarne karty wyrzucone,

to bitwy i pozycje stracone.

Chcesz - graj. - Usiądźmy. - Rzuć!

CHŁOPICKI

(rzuca kartę).

NIKE NAPOLEONIDÓW

(patrzy w kartę pochylona)

Trzeciego dnia będziesz pierwszy, wygrana!

Patrzaj, trzy znaki czerwieni.

Trzy będą to twoje dni. - Co dalej?

CHŁOPICKI

(rzuca kartę).

NIKE NAPOLEONIDÓW

Patrz, znowu czerwień się pali,

wschodzi łuna płomieni

nad Warszawą -

ty się przejmujesz Sprawą!

CHŁOPICKI

(rzuca kartę).

NIKE NAPOLEONIDÓW

Upadłeś! - Księżę ucieka.

CHŁOPICKI

(rzuca kartę).

NIKE NAPOLEONIDÓW
Upadłeś!

CHŁOPICKI
(rzuca kartę).

NIKE NAPOLEONIDÓW
Powracasz znowu! - -
(zadaje mu kartę)
A teraz, pomnij: wiktoria
na polach pod Warszawą?!
Chwila to niedaleka.
Rzucaj kartę i bierz!

CHŁOPICKI
(rzuca kartę).

NIKE NAPOLEONIDÓW
Przegrałeś!
(zadaje mu kartę)
Zwycięstwo w obozie Księcia
i Księżę obezwładniony?!

CHŁOPICKI
(rzuca kartę).

NIKE NAPOLEONIDÓW
Przepadłeś!

CHŁOPICKI
Daj mi pole otwarte.

NIKE NAPOLEONIDÓW
(przyzwala głową).

CHŁOPICKI
(rzuca kartę).

NIKE NAPOLEONIDÓW
Przegrałeś! - Bledniesz!

(łuna za oknami widowni)

CHŁOPICKI
Tam gore!
Niech będzie na jedną kartę!
(rzuca kartę).

NIKE NAPOLEONIDÓW

Przegrałeś!

(rzuca karty na ziemię)

Addio amore!

(odbiega).

CHŁOPICKI

(upada na krzesło).

SCENA SZÓSTA

W MIESZKANIU LELEWELA

(Duży pokój na pierwszym piętrze. Z lewej dwa okna.

Drzwi w głębi, wiodące do sieni. Z prawej drzwi do pokoju obok.

Ściany żółte, pokryte szafami z półek prostych, na których stopy książek nie oprawionych.

Stół, kilka krzeseł, kanapa.

Na stole lampa, przyrządy pisarskie i rysownicze, blachy i rylce, medale, monety).

LELEWEL JOACHIM

(siedzi pochylony nad stolikiem)

(w rękę trzyma monetę i szkło zwiękuszające)

Czyja to może być moneta - ?

Napis już prawie nieczytelny.

B, O, - Bolesław - ale który?

(odkłada monetę)

(bierze książkę)

Dla porównania weźmy dzieło...

(słysząc pukanie)

(ze sieni wpada:)

BRONIKOWSKI KSAWERY

(zdyszany)

Jesteś, kochany? - - biegiem pędem

i ledwom dopadł rogu Freta.

(Tuż za nim przez uchylone drzwi wchodzi:)

HERMES

(przystaje u drzwi).

BRONIKOWSKI

Wiesz, co się dzieje?!

LELEWEL

Ciszej. - Cicho. -

Tam -

(wskazuje na boczne drzwi z lewej)

Tam mój ojciec stary - kona.

BRONIKOWSKI

Rzecz rozpoczęła się spragniona.

Byt zaczęliśmy nieśmiertelny.

Podchorążowie już powstali

i wzięli Księcia lub zabili.

Rząd trzeba złożyć, i tej chwili.

LELEWEL

Co mówisz?! - Dawno się gotuję; -

lecz dziś - gdy chwile policzone; -

ty wiesz, co dla tej Sprawy czuję. - -

Gdy każda jego dzisiaj chwila

może ostatnia być - - zmęczenie -

bezsenne noce - wczoraj - dalej -

już od tygodnia - jak nikogo

nie widywałem.

BRONIKOWSKI

Dzisiaj rano

przysięgę od nich odebrano

w kościele - czynił to Nabelak.

Nabelak stanął na ich czele.

W tej chwili w ruchu miasto całe.

A jutro już....

LELEWEL

Dzień nowy - !

Z dawna - tak - byłem już gotowy -

lecz dziś - co mówisz - nic nie słyszę,

bo tam - tam jestem cały słuchem,

bo - lada chwila - - tam jest siostra -

czuwa - więc cicho mówić muszę,

bo zasnął chwilę. - - - W tym, co mówisz,

ciężar ogromny spadł na duszę.

BRONIKOWSKI

Aleś ty jeden jest, człowieku,
konieczny. - Zebrać trzeba ludzi.
W chwili tej, gdy się naród budzi,
ty nie chcesz wziąć na siebie grzechu
niedbalstwa?

LELEWEL

Innych macie.

BRONIKOWSKI

Tyś przyrzeczenie składał, bracie.
Natychmiast zwołaj - spis ich listę.
Poniechaj sprawy osobiste,
bo to jest rzecz ogromnej wagi,
to się stać musi.

LELEWEL

To się stanie,
co Bóg zakreślił w swojej woli,
nie to, co człowiek zaś ma w planie.

BRONIKOWSKI

Pan nie masz prawa.

LELEWEL

Serce boli.
Bóg wprzód inne skreślił prawo.
Tu moje prawo - dziś, w tej chwili
od łoża ojca pójść nie mogę.
Nie pójdę nigdzie. -

BRONIKOWSKI

Czyś oszalał?!

LELEWEL

Nie będę mojej duszy kalał,
i tom pamięci ojca winien,
żem przy nim zostać dziś powinien.
Bóg, co ojczyznę z martwych wskrzesza,
snadź sam mnie skazał dziś w odstawę
i innym w ręce daje Sprawę,
a mnie z tej winy dziś rozgrzesza.

BRONIKOWSKI

Mam odejść z niczem?

LELEWEL

Z niczem - z niczem.

BRONIKOWSKI

Z jak strasznym mówisz to obliczem - - ?

Ja tu biegłem i wbiegłem zdyszany,
bom sądził, że rozum zastanę,
że Pallas, że wróżka Ulissa
u ciebie przebywa z Egidą -
a widzę, że nie słuchasz Pallady,
tylkoś wylękły, tylkoś blady,
nie rączy, jako człowiek czynu.

LELEWEL

Nie najdziesz u mnie Pallady,
nie najdziesz u mnie nadziei.
Przez myśli moich ognisko
cień przemknął się z Cheronei;
przetom wylękły, przetom blady.
Nie najdziesz Pallady, nadziei.
Raczej, to widzę, Hermes nagi
wszedł i u wrót tych z węzem czeka,
by duszę wieść człowieka,
gdyby dziś martwe ojca ciało
w mym ręku syna - tam ostało.
Dopokąd Bóg ten wrót mych strzeże,
dostępu nie ma tu Bóg inny.
Sądz przeto, bracie, czym jest winny - ?
Dzisiaj nic nie wiem, nie pamiętam.
Wszystko na dzisiaj we mnie zmarło
i łzy.... ściskają....

BRONIKOWSKI

(odchodzi).

LELEWEL

Bądź zdrów. -

(słucha pode drzwiami pokoiku ojca)

(wraca do stolika)

(usiada)

(bierze monetę i szkło zwiększające)

Bolesław - ale który - ?

Napis - i rycerz na koniku -
z mieczem i tarczą - gwiazda z boku.
Wykopalisko. - Przerysuję.
Z rysunku łatwiej wymiarkuję. -
(rysuje)

Cięży głowa.
Niejasno widzę. - Kształt się gubi.
(przestaje rysować).

HERMES
(idzie w kierunku pokoiku bocznego).

LELEWEL
(zamyślony)
Któż - ? Czartoryski - ja - Niemcewicz. -
Lubecki może - ? - Rzecz się złoży.
Sejm trzeba zwołać. - - Palec Boży. -
Chłopicki! - - Sprawa się zaczyna.
Późno.

(patrzy ku zegarowi)
Już dziewiąta godzina.

HERMES
(wchodzi we drzwi z prawej)
(do pokoiku ojca Lelewela).

LELEWEL
(wstaje)
(chwieje się)
(idzie do okna)
(stoi chwilę przy oknie)
(odchodzi od okna)
(ku stolikowi)
(usiada)
(zegar poczyna bić dziewiątą).
(Ze drzwi z prawej)
(wychodzi:)

HERMES
(prowadząc starego Ojca Lelewela).

OJCIEC
(idący za Hermesem ku drzwiom w głębi)
(zatrzymuje się w pół drogi)
(poza krzesłem syna).

OJCIEC

Nie czekaj, stamtąd nikt nie wraca.
Żywemu tobie żywa praca.
Nie czekaj - jestem marny cień
i zgasnę, skoro błysnie świt.
Padam, jak pada stary pień,
skruszały, zgębion wielą lat.
Bierz jeno żywą szybką myśl
i gotuj Czyn, i sposób Czyn
spółnością, zgodą kurnych chat.
Goń szybką myśl - myśl lotny puch,
przegania wichrem świat.
O spiesz, o spiesz, myśl lotny puch,
gnana w przestrzeniach wichrem burz.
Ockniesz się jutro w kłątwie strat,
a wtedy pojdziesz głębie win:
czym będzie jutro, czym jest dziś,
gdy błysnie szary świt....

LELEWEL

(zadumany)

Jak starożytny grecki mit,
nieznany mężom życia bieg
i niezgadniony kresny czas,
gdy Kloto dzierga krosien ścieg.
Dzisiajże starzec ciężko legł,
gdy się obudzą żądza mas
i pędem rwie, i naprzód rwie
spółnością wszystkich klas.
Trzebaż, abym ja ognia strzegł,
a ręce moje załamane
u wrót grobowca, który sypię
ojcu - mnież cieszyć się na stypie?

OJCIEC

O, żegnaj, lice zadumane -
żegnaj, w dalekie idę kraje
na elizejskie ciche gaje
i wzrok się myli, oczy lsną
i ledwie syna cię poznają,
bądź zdrów - o, nie plam ty się krwią - !

LELEWEL

(wstaje)

Czemuż to ręce załamane?
Mój czyn - tam - znak - ostatni kres,
tam krew - mój ojciec kona tam
i ja w ustawnym żalu łez.
O precz - o precz - wyzwolin mnie,
bo mię ten ciężar łzawy gnie.
Ja nie chcę łez - chcę krwi, chcę krwi! -
- Ojczy!

OJCIEC
O, nie plam ty się krwią -

LELEWEL
Chcę krwi - ach, głos - czyj szept, czyj cień
Po szybach wicher brzękiem gra,
na ulicach się huragan zrywa.
Tłum ludzi pędzi - tam, to tu -
Zmęczonym tak - o, snu - o, snu -
bezsennych nocy tyle,
a tam się obudzą za chwilę,
tam wstają, gonią, rodzą myśl,
budują państwo - ognia żec! -
O, czemuż mnie nie wolno biec - ?

OJCIEC
Odchodzę precz, odchodzę precz -
próżno mnie twego serca strzec.

LELEWEL
Dziela poczęli dziś część lwią.

OJCIEC
Synu, o, nie plam ty się krwią.

LELEWEL
Wolność, dziś święto, dzisiaj czyn.
Myśl lotny puch - ulata precz -
tam Polska już poczęta rzecz.

OJCIEC
Byłeś mi wdzięczny syn...

LELEWEL
Precz Izy, precz smutku, precz, precz żal;
już myśl poczęła wielką rzecz,
myśl lotna, ścigła - precz łzy, precz...

OJCIEC

We wieczność idę, w dal.

LELEWEL

Potęę sił mi tęgich daj!
Przemóc obawy, troski, znój,
biec tam, gdzie ma się zacząć bój,
a Polska państwem letnich snów!

OJCIEC

(oddala się ku drzwiom w głębi, za Hermesem)

W spokojów wiecznych idę gaj.
Bądź zdrow, bądź zdrow, bądź zdrow.
(przepada we drzwiach).

LELEWEL

(odwraca się)
(sposstrzega drzwi otwarte)
Ha! Co to - !? Czy kto przyszedł znów
mnie wzywać - co to? - Pusta sień.

(Z pokoiku z lewej wchodzi)

SIOSTRA LELEWELA

(znużona).

LELEWEL

(patrząc na nią)
Mój ojciec!!! -

(w kierunku drzwi)

Ojca mego cień!

SIOSTRA

(wskazując drzwi pokoiku)

(niepewne cicho)

Śpi - śpi - -

LELEWEL

(cicho w myślach)

Wiem, wieczny to już sen.

SIOSTRA

Nie śmiałam dotknąć skroni, czoła. -

LELEWEL

(chce coś mówić).

SIOSTRA

Ciszej. - -

LELEWEL

Głos zbudzić go nie zdoła.

Duch jego odszedł już daleko.

(wchodzą oboje do pokoiku ojca)

(skąd tejże chwili Lelewel wraca).

SIOSTRA

(wraca i zatrzymuje się w progu pokoiku)

Patrz, lzy z przymkniętych powiek cieką...

LELEWEL

Ostatnie jego do nas słowa...

SIOSTRA

Był ktoś u ciebie - wejść nie śmiałam,
lecz uchyliłam drzwi na chwilę.

Odeszłam odeń tylko tyle,
co was u drzwi słuchałam.

Prot właśnie nadejść miał w tej porze,
więc chciałam z nim prześcielić łożę,
bo sama nie byłabym w stanie... -

Skończyła się już nasza trwoga -
gdy odszedł duch do Boga.

(Przez otwarte drzwi z korytarza wpada:)

PROT, BRAT LELEWELA

(przejęty radością)

(gdy ma wybuchnąć potokiem słów)

(z wieścią z miasta)

(słowa mu giną i martwieją na widok brata i siostry)

(stojących bez ruchu).

NIKE SPOD CHERONEI

(wbiega tuż za nim)

(i przesłaniając go ręką w gwałtownym ruchu)

(mówi za niego:)

Radość wam wróżę!

Umarli biorą róże!!

Mrą wasi wrogowie

i waszych świętości stróże

walczą! Idą w honorze!
Więzy zerwane!

Śmierć kosi! Przez ten dom dąży!
Zbudź się ludom chorąży!
Śmierć tobie wzięła trud
i ciężar, co ciąży.
Zbrój się w męczarni ducha!
Tam krew i zawierucha!! - - -
Czyż wy zdeptać miłości niezdolni?! -
Wy dziś już - wolni!!

(Bębny wojsk przechodzących daleko w ulicach).

SCENA SIÓDMA

W ULICY

*(Wąska uliczka wiodąca od głębi ku przodowi; tyły domów, mury ogrodów.
Dwie ulice wiodą w bok, jedna z prawej, druga z lewej.
Na rozstaju ulic latarnia. W głębi widok się otwiera na szeroką ulicę:
Krakowskiego Przedmieścia).*

PALLAS

*(stoi w uliczce wąskiej)
(patrząca ku głębi).*

WOJSKO

*(przechodzi oddziałami w głębi z prawej ku lewej, wciąż w jednym kierunku)
(bębny biją).*

PALLAS

(skrada się ku wylotowi uliczki)

*(nawołuje)
(udając komendę)
W lewo zwrot!*

PORUCZNIK CZECHOWSKI
(idący główną ulicą wśród oddziałów)
Naprzód marsz!

(zwraca w ulicę wąską).

ODDZIAŁ CZECHOWSKIEGO
(odłącza się od głównej kolumny)
(wkracza w uliczkę wąską za dowódcą).

PALLAS
(kroczy przed nimi).

CZECHOWSKI
Gdzie wiesz?

PALLAS
Do Arsenалу!
Za tobą mnogie pójdą roty.
Uderzę ogniami szału.
Na loty, na loty, na loty!

CZECHOWSKI
Za tobą. Boża dziewico,
o Pallas!

PALLAS
Ja za przyłbicą
duch nieśmiertelnej siły.
Chodź, ty mój miły.
Jakież twoje imię? Niech słyszę:

CZECHOWSKI
Czechowski.

PALLAS
Twoje imię Sława ukołysze.
Twój dzień jedyny, ta noc jedyna.
Ojczyźnie twojej zyskałam syna!
w drogę!

CZECHOWSKI
Naprzód marsz! Wiara!
Skończone królestwo Cara!
Do Arsenалу!

(przechodzą w uliczkę z prawej)

(bębny).

PALLAS

(zwraca się ku głębi)

(bo spostrzega, że)

WOJSKO

(przechodzi znów główną ulicą w dawnym kierunku)

PALLAS

Hej! Stójcie - tam kto są? Gonią?

Hej - Przesłoniły drogę skrzydłami.

Stójcie, ja z wami!

Gdzie dążycie?

Tu idzie o wasze życie.

Prowadzą was na zdradę!

A wy gonicie rade.

ARES

(wśród wojska, w głównej ulicy)

Do Belwederu!

GENERAL ŻYMIRSKI

(na koniu, wśród wojska, w głównej ulicy)

Do Belwederu!

ARES

Trupami zaściele pole!

Zwycięstwo biore nad tłumem!

PALLAS

Rozłączasz się z rozumem.

Szaleństwem oszołomiony!

ARES

Grajcie, trąby!

ŻYMIRSKI

Hej! Bęben, sygnały!

NIKI

(leczą na skrzydłach)

(ponad głowami żołnierzy)

(w kierunku przechodzącego wojska).

PALLAS

Oszalały! oszalały!

(cofa się ku przodowi).

WYSOCKI

(wbiega z uliczki, z lewej)

(sposstrzega Pallas)

Ha, ty moja!

PALLAS

Ha, ty mój!

Jużeś pierwsze zwycięstwo wziął!

WYSOCKI

O, patrz, jako mię kirasjer ciął;

a tu na licu, patrzaj -

PALLAS

Rana!

Krew świeża, pozwól wyssać, pić.

Ty Sławą będziesz żyć!

PODCHORAŻOWIE

(wkraczają z uliczki, z lewej)

(zatrzymują się).

PALLAS

Oto słuchaj, tam oni,

kolumny mnogie rycerzy,

w zaślepieniu idą na Belweder.

Ares, Ares szalony je goni.

A córy moje skrzydlate

we chmurze nad ich głowami,

nad wojska zwartą kolumną.

Jeden tylko głosu słucha mego,

z jedynego tego jestem dumną.

Ten głos mój posłyszał tajemny

i z nocy korzysta ciemnej,

i w boczną wiedzie ulicę

swój huf.

WYSOCKI

Gdzie szedł?

PALLAS

Ten poszedł do Arsenалу.

Co tchu tam lećcie, a tłumom

rozdajcie bronie! Rwać bramy!

Słyszycie mnie!?

PODCHORAŻOWIE

Słuchamy!!

GOSZCZYŃSKI

(wchodzi z uliczki, z lewej).

BELWEDERCZYCY

(wchodzą za nim).

PALLAS

A zasię teraz ja sama,
działająca świadomie,
zezwolę, by Ares uwierzył,
że zwyciężył. Tak z wami jedynie
dobędę Arsenau
i zamknę dla Księcia miasto.
Ares będzie mym więźniem w domu,
w królewskim pustym pałacu,
gdzie się będzie cieszył niewiastą.
Wtedy pójdę doń i Słowem zbudzę.

STANISŁAW POTOCKI

(w głębi)

(wchodzi z ulicy głównej)

(zbliża się).

GOSZCZYŃSKI

Ktoś idzie - ?

PALLAS

Ktoś dostojny.

WYSOCKI

Stój!

POTOCKI

(z daleka)

Ty stój!!

WSZYSCY

(przystanęli).

POTOCKI

(zbliża się)

(poznal Podchorążych)

Dokąd to, dzieci?!

PALLAS

Gwiazda na czołach nam świeci,
gwiazda Bożej dumy.

WYSOCKI

Pójdź z nami, panie Potocki!
Gdy orzeł wzleciał nad nami!

POTOCKI

Milcz!! Każę!

WYSOCKI

Generale, nie żartuj z honorem!

POTOCKI

Nie ty stróżem mojego honoru!

WYSOCKI

Nie ujmuję Waszmości waloru.
Chcę, byś ty nam był wzorem.
Byś był pierwszy pośród bohaterów.

POTOCKI

Awanturnik.

NABIELAK

W łeb kulką!

WYSOCKI

O panie Potocki.
Na kolanach cię prosimy.
(klęka).

PODCHORAŻOWIE i BELWEDERCZYCY

(stoją nieporuszeni).

POTOCKI

(się uśmiecha).

WYSOCKI

Błagam.
Pójdź z nami. - -

POTOCKI

(milczy).

WYSOCKI

Milczysz - ?

PODCHORAŻOWIE

Pójdź z nami.

(kłękają).

POTOCKI

(odwraca się).

WYSOCKI

Milczysz - ?

PODCHORAŻOWIE

(powstają).

WYSOCKI

Więc sami!

(nawołuje)

Dzieci, hej, bracia, laury do podziału!

Do Arsenалу! Do Arsenалу!!

(wychodzi)

(wyprowadzając oddział Podchorążych)

(oraz Belwederczyków)

(w uliczkę małą, z prawej).

POTOCKI

(pozostał)

(zadumany).

PALLAS

(staje przed Potockim)

Ktoś ty jest? - że oni ciebie żądają.

Czyliś ty znaczny i możny?

Jakążes ty znaczony potęgą,

że stajesz wprzek moich dróg?

Z czyichżes ty sług?

POTOCKI

(marszczy brew).

PALLAS

Czyli ty chcesz, by twoi przelewali krew
marnie?

I ty sądzisz, że ciebie nie ogarnie

ten lot orłów,

którychem ja pobudziła.

A wieszże ty, jaka jest siła,

co się dzisiaj w nocy przesila?

POTOCKI

(opuszcza głowę, zasepiony).

PALLAS

(włócznie uderza go po głowie)

Zapamiętaj się w twoim rozumie.

ZALIWSKI

(na czele oddziału żołnierzy)

(wchodzi z małej uliczki, z lewej)

To noc, niech kule biją.

(komenderuje)

Formuj front! - W lewo zwrot!

Marsz!!

PALLAS

Gdzie?!

ZALIWSKI

Do Arsenалу!

PALLAS

(wskazując Potockiego)

Patrz!

ZALIWSKI

Kto tu jest?! Hasło! Stój!

POTOCKI

(nieporuszony)

Kto? ----- Swój.

ZALIWSKI

(poznaje)

(salutuje)

(komenderuje)

Prezentuj broń!

POTOCKI

(dobywa szpady)

(komenderuje)

Uchwyc za broń! - Baczność! - w prawo zwrot!

ZALIWSKI

Idziemy do Arsenалу!

ODDZIAŁ ZALIWSKIEGO
(usłuchał komendy Potockiego)
(i stoi odwrócony).

POTOCKI
Naprzód marsz!

ODDZIAŁ ZALIWSKIEGO
(poczyna iść)
(w uliczkę ku głębi).

ZALIWSKI
(staje przed oddziałem swoim)
Gdzie?!!

POTOCKI
Milcz!!

ZALIWSKI
Tam droga do Belwederu! - Zdrada!!

POTOCKI
(odsuwa Zaliwskiego szpadą)
Ot, służę - to moja szpada.

GŁOS
Moskale! Patrol żandarmów!

ODDZIAŁ ZALIWSKIEGO
(cofa się ku przodowi).

PATROL ŻANDARMÓW ROSYJSKICH
(pojawia się w głównej ulicy).

ZALIWSKI
(do swoich)
Formuj front! Zejmij broń! W rękę broń!

POTOCKI
Stój!

ZALIWSKI
Zmierz się! Cel!

POTOCKI
Stój!

ZALIWSKI
Cel! PAL!

ODDZIAŁ ZALIWSKIEGO
(strzela w głąb).

PATROL ŻANDARMÓW ROSYJSKICH
(wkracza w uliczkę wąską).

OFICER ŻANDARMÓW
Hurra! Cel! - Hurra! Pal!

ZALIWSKI
(do swoich)
Na ziemię!

ODDZIAŁ ZALIWSKIEGO
(przypada do ziemi).

PATROL ŻANDARMÓW ROSYJSKICH
(strzela ku przodowi).

POTOCKI
(który stał nieporuszony)
(ugodzony)
(pada).

ZALIWSKI
Podnieść się! - Bajonet!
ODDZIAŁ ZALIWSKIEGO
(nakłada bajonety)
Naprzód marsz!
Naprzód leć!

PALLAS
Naprzód!

ZALIWSKI
Wiara! Tnij!

OFICER ŻANDARMÓW
Cel! Pal!

(Padają strzały)
(wielu z oddziału Zaliwskiego upada).

ODDZIAŁ ZALIWSKIEGO
(z bajonetami wchodzi ku głębi w uliczkę).

PALLAS
(biegnie ku głębi)
Krwi! krwi!

PATROL ŻANDARMÓW ROSYJSKICH
(cofa się)
(wyparty w głąb).

ODDZIAŁ ZALIWSKIEGO
(znika w ulicy głównej).

POSPÓLSTWO
(z uliczki, z lewej)
(wlecze po ziemi Makrota).

CHÓR
Szpieg! Szpieg! Powiesić, rozedrzeć, mordować!

MAKROT
Zmiłujcie się! Zmiłujcie się!

CHÓR
Szpieg! Szpieg! Powiesić, rozedrzeć, mordować!

MAKROT
Zmiłujcie się! Zmiłujcie się!

MŁODY GENDRE
(w mundurze oficera rosyjskiego)
(wbiega z uliczki, z prawej)
Stójcie! Stójcie!

TŁUM
(zatrzymuje się).

MAKROT
O ty miłosierny!
(czepia się nóg wybawcy)
(wpatruje się w pochylonego nad sobą)
(nagle:)
A wiecie, kto to jest?! To syn obwiesia,
najpodlejszego łotra syn. Przy Wielkim Księżciu
jest jego ojciec przybocznym na służbie.
Zabijcie go!
(rzuca się na młodego Gendra)
Ty psie! Ty psie! Ty psie!

MŁODY GENDRE
(dobywa pałasza).

TŁUM
(odbiera mu pałasz i tamie).

MŁODY GENDRE
Ojczy! - A!!!
(upada)
Ojczy - - -

MAKROT
(stoi nad trupem)
(ogłupiały).

GŁOS
Teraz kolej na cię!

MAKROT
(nasłuchuje)
Stójcie! - Ktoś jedzie? - - -

TŁUM
(słucha)
(oczekują).

MAKROT
Kareta po bruku!
(Wjeżdża kareta).

MAKROT
(rzuca się ku karecie)
Kto jedzie!?

WOŹNICA
Jenerał Nowicki!

MAKROT
Hę? Kto, mówisz, jedzie?

TŁUM
(otacza karete).

MAKROT
Patrzajcie! Chresty na piersiach na przedzie!
Zdrajca! Ty zdrajca Lewicki! Znam ja cię!
Cha cha cha, sprzedajniku! Będziesz wisiał, bracie!

(Pada kilka strzałów).

MAKROT

Och - trup! - trup!

1 GŁOS

Wyciągnąć trupa!

POSPÓLSTWO

(wywleka trupa z karety).

2 GŁOS

Zobaczcie, kto to?!

WOŹNICA

Nowicki generał!

(zeskakuje z kozła).

2 GŁOS

Za Lewickiego zabit! - Nieszczęście! Szlachetny poległ za zdrajcę!

WOŹNICA

(wyprowadza konia w boczną uliczkę).

1 GŁOS

Kto rzekł, że to zdrajca!?

Kto nazwiska pomylił?

2 GŁOS

Wieszać!

TŁUM

(wskazując Makrota)

To on!!

2 GŁOS

Zdrajca!

We krwi mu wytrzeć pysk!

TŁUM

(rzucają się na Makrota)

(przewracają na ziemię i wleka)

Niech wisi w górze!

Naści pij! Na latarnię! Krew, krew, krew na murze!

(porzucają trupa w ulicy)

(oddalając się w ulicę główną).

(Popod murami skradają się:)

KERY

(przypadają ku trupom leżącym)
(pochylają się nad trupami)
(ssające ich krew).

CHÓR

Ssaj z piersi wszystko złe,
jad wszelki wypij z ran.

KERA

(pochylona nad trupem Makrota)
Ten mój.

KERA

(pochylona nad trupem Potockiego)
Ten mój.

KERA

(pochylona nad trupem młodego Gendra)
Ten mój.

KERA

(przypadła nad trupem Makrota)
(ssąca krew)
To szpieg.

KERA

(przypadła nad trupem Potockiego)
To wielki pan.

KERA

(przypadła nad trupem młodego Gendra)
To nędzarz.

KERA

(nad trupem Makrota)
Wyssaj ból
i tul, i pieść, i tul.

KERA

(nad trupem Potockiego)
Gdy zejmiesz duszy jarzmo,
gdy wyżresz z duszy grzech,
poniesiem je na ostrów,
na śmiech.

KERA

(nad trupem młodego Gendra)

Na śmiech.

KERA

(nad trupem Makrota)

Na śmiech.

(W uliczce, w murze ogrodowym)

(słysząc u furty przekręcanie klucza)

(furta się otwiera)

(wchodzi:)

KSIĄŻĘ ADAM CZARTORYSKI

(zatulony w wielki płaszcz)

(rozgląda się)

(pozostaje w cieniu pod murem ogrodu).

KERA

(nad trupem Potockiego)

Ktoś idzie....

KERA

(nad trupem młodego Gendra)

Człowiek żywy.

KERA

(nad trupem Potockiego)

Pod murem wstąpił w cień.

KSIĄŻĘ ADAM CZARTORYSKI

(postąpił kilka kroków)

(we światło)

(nasłuchuje)

(bada)

(zamyślony),

KERA

(nad trupem Potockiego)

Wystąpił.

KERA

(nad trupem młodego Gendra)

Mówi.

KERA

(nad trupem Potockiego)

Myśl swą waży.

KS. CZARTORYSKI

Korona - - - -

KERA

(nad trupem Potockiego)

O koronie marzy.

KS. CZARTORYSKI

(zadumany)

Gdzie pójść - ?

KERA

(nad trupem Potockiego)

Myśl swoją miej na straży.

KS. CZARTORYSKI

(rozgląda się)

By w głąb mej duszy się nie wdarli,

uniknę - - -

(chce iść w kierunku ulicy)

KERA

(nad trupem Potockiego)

(wznosi głowę)

Słyszą. - -

KS. CZARTORYSKI

(zatrzymał się)

(pochylił się, by zbadać)

(by dostrzec)

Kto!?

KERA

(nad trupem Potockiego)

(podnosi się)

(z ust jej ciecze krew)

Umarli!

SCENA ÓSMA

W PAŁACU ŁAZIENKOWSKIM

*(Przedsiónek pałacu z kolumnadą).
(Zwiędłe krzewy i cyprysy).*

BOGINIE ZWYCIĘSTWA
(prowadzą Aresa jako Tryumfatora).

CHÓR BOGINEK
Zwyciężyłeś zwycięstwem Boga.

ARES
Przygiałem opornych do stóp.

CHÓR BOGINEK
O piersi dumy ich uderza twoja ręka,
na karku pychy ich spoczęła twoja noga.
Pobrałeś rycerski łup.

ARES
Oto zbroja od upałów pęka.
Pot z liców ocieka kroplami.
Podajcie pić.

CHÓR BOGINEK
Zwyciężyłeś nad mnogimi ludami.
Po tej kąpieli krwawej
odrodzą się i poczną żyć.

ARES
Zdejmijcie zbroję, co krwawi.
Zdejmijcie z oczu kask.
Rozpłomienić domostwo ogniami.
Dziękczynne zapalić kadzidła
Zewsowi za wielość łask.

BOGINIE
(podają mu pić).

ARES
Nie wprzódy pucharu nachyle,

aż ojca obiata zasile.
(przyjmuje puchar)
(wylewa część napoju na ziemię).

BOGINIE
(zapalają ogień na trójnogach)
(pałac się rozświeca).

ARES
Czyż to ta siedziba pusta?

CHÓR BOGINEK
Polski ostatniego Augusta
dom, stawion Hellenów sztuką.

ARES
Przez serca nie stało wnukom
tu mieszkać - ?

CHÓR BOGINEK
Puste pokoje.

ARES
Rozewrzeć na ścież podwoje!

BOGINIE
(otwierają drzwi główne pałacu)
(w głębi ukazuje się:)

EROS
(stojący w drugiej sali, okrągłej).

CHÓR BOGINEK
Jakież to chłopiec młody?
Rumieńcem krasne jagody.
Łuk dłonią ujął złoty
i złotą strzałę waży.
Onże stoi na straży
w opustoszałym domie.
Kto jesteś piękny młody?
Czy Cypryda ciebie urodziła,
żeć tyle przydała urody
i lice dziwem okrasila?

EROS
(zmierza się łukiem)
(godząc w pierś Aresa).

BOGINIE

*(wchodzą w głąb pałacu).
(Z głębi pałacu wiodą ku Aresowi)*

JOANNE

*(ubraną w wielki welon biały)
(i suknię białą w gwiazdy).*

CHÓR BOGINEK

Wiedziem do cię miłośnicę,
bierz miłosny dar.
Patrz, lubieżna Afrodite
wstaje ze śmiertelnych mar.

ARES

(patrzy na Joannę)
To blednie, to się płoni.

JOANNA

Eros mnie k'tobie goni.
Eros, Eros mnie ściga.

ARES

Cyprys mnie w tobie obdarza,
rumieńców licom przydaje.

JOANNA

Miłość rumieńców przymnaża.
Któż to mnie z nędzy dźwiga?

CHÓR BOGINEK

Cyprys, wszechwładna Afrodite,
przydałać godną swię
i przykazuje kochanka.

JOANNA

Ja słusznej woli poddanka,
Erosa moc poznałam
i uwiedziona wojny znakiem,
na mieczów igrzysko wstałam,
i jestem oto tu z orszakiem.

ARES

Pójdź, jakoś dla mnie przeznaczona.

JOANNA

Miłością k'tobie pałam.

ARES

Cyprys cię zseła niezwyciężona.

JOANNA

Przez wstyd mój i hańby pożyte
ty pomścisz mej niemocy.

ARES

Rycerze mnogie zabite
do twego rydwanu zaprzęgnę
i wszystkie złąkłe dosięgnę.
Patrz, oto wieńce zdobyte.
Pobrałem wszystkie tej nocy.

JOANNA

Złotem te wieńce uwite,
nie mego to kraju listowie.

ARES

Zdobyłem potęgą mocy:
teć biorą bohaterowie.

JOANNA

Ciebie ja to pragnęłam,
ciebie kocham.
W nędzy i lęku się gięłam,
że w nocach bezsennych szlocham,
a teraz jużem wesola.

ARES

Rozpogódź, dziewo, czoła.

JOANNA

A teraz jużem dumna.
Dotknęłam twego kolana,
chcę cię uznawać pana.
Poza mną, poza mną trumna,
poza mną Śmierć i lęk.
Weselny słyszę zgiełk i szum.

ARES

Uderzać mieczami o tarcze.
Chcę słuchać zwycięskich dum.

(W salach pałacu odzywa się muzyka).

JOANNA

Twojej miłości wystarczę,
miłosnym chętna upałom.

ARES

Powaliłem rycerzy zastępy,
z pęt wyzwoliłem ducha;
rozkoszy śmierci zaznali,
ty zaznasz rozkoszy ciała.

JOANNA

Twoja je rozkosz ocali
z mąk ducha i ducha bolu.
O ty, któryś je porwał ogniem,
bierz rozkosz...

CHÓR BOGINEK

Powstaniem za jego głosem
i mnogie zapory pogniem.
On władzy wojennym losem.

ARES

Zwycięstwo zyskałem w polu,
zwycięstwo zdobyłem krwi,
narody zbudziłem do życia.

JOANNA

Miłość zdobyłeś tajemną.
Byłam bolesną i ciemną,
serce pojmałeś z ukrycia.

ARES

Jakież cię nędze trapią,
jakież niepokoje cię łamią,
ty piękna, jeśliżem rzekł,
żem pobił i zwyciężył bojem - ?

JOANNA

To serce drży niespokojem.
Pobiłeś rycerze w boju,
lecz ja się troskam w niepokoju,
bo walczył wzajem mąż i brat,
a nie wiem, jaki walki bieg,
i nie znam jeszcze krwawych strat,

czyli mam płakać męża,
a cieszyć się brata zdrowiem,
czy bratowego zgonu
płakać, a męża kląć zabójcę - ?

ARES

Zapomnij, zapomnij, niewiasto.
W pożarach wzdęło się miasto
krzykiem i wojny wrzaskiem.
Otoczęć łun złotych blaskiem,
nacieszę widokiem plonu.

JOANNA

Zwycięski wchodzisz w te progi,
gdzie latmi zerzdałe wrzeczadze
i czas upłynął mnogi,
jak nie wszedł nikt godny.

ARES

Wnoszę zwycięską moc.
Pobrałem zastępy tłumne
i podeptałem dumne.

JOANNA

Wszedłeś na jedną noc.

ARES

Na jedną noc ty moja.

JOANNA

Daj patrzeć - twoja to zbroja - ?

W bojach już razy tyle.

(wskazuje leżącą opodal zbroję Aresa)

Szczęśno spominać te boje,
wspominać zwycięstwa chwile
na smutku dzisiejszej żałobie.

ARES

W zwycięstwie myślę o tobie,
o tobie, miłosna pani,
i dar twój biorę w ofierze.

JOANNA

Jesteś ten, któremu ja w dani
miłość moją przynoszę,
i ten, w którego wierzę.

ARES

(wiedzie ją ku drzwiom pałacu)

JOANNA

(we wrotach zatrzymuje się)
(patrzy na Boginie).

BOGINIE ZWYCIĘSTWA

(stulają skrzydła).

JOANNA

Co one robią?

ARES

Skrzydła kładą.

JOANNA

Nie będą walczyć - ?

ARES

Więcej nie. -
Cóż twarz twą w lęku chylisz bladą?

JOANNA

To źle. - - -

BOGINIE ZWYCIĘSTWA

(kładą się do snu w przysionku pałacu).

JOANNA

Co one czynią?

ARES

Sen je ściele.
Spełnione dzieło. - Patrzaj, wieńce
kładą pod czoła, snu spragnione. -
Cóż lice chowasz wylęknione?

JOANNA

Nie zbudzą się do walk?

ARES

Już nie.

Cóż drzysz i szlochasz w męce?

JOANNA

To źle. - - -

ARES

(wiedzie ją w podwoje pałacu)

(muzyka coraz cichnie).

KORA

(jako królowa)

(pojawia się w salonach pałacu).

JOANNA

Kto jest ta, która przechodzi

przez jasność sal, jako pani?

Wszyscy, jak jej poddani - ?

Jakaż cichość za jej każdym gestem -

jeno drzewa z ogrodu szelestem

drżą - - -

KORA

(wchodzi do przedsionka pałacu)

Oto pani jestem.

JOANNA

Powiedz, piękna - zdajesz się władnąca,

czyliś nocy królowa tajemna?

Miłość nas wiedzie,

a światła przed nami gasną

i droga staje się ciemna - ?

Oto miłosna w pałacu tym błędzę.

Ktoś jest - ?

KORA

Ja tutaj rządzę.

JOANNA

Oczy twe płomieniące,

dziw w oczach twych i głębie,

przetom zlekła jako gołębie

i nogi pode mną drżące.

KORA

Zaszłaś w kraje tajemne.
Z Plutusem święcę gody,
a oto teraz idę zwiedzać spichrze.
Oto część mej urody
straciłam na jesiennym wichrze
i na jesiennym chłodzie;
fala niesie po wodzie
moje złote kosztowne listowie.
Lecz cyt... cicho - - tam groby,
tam pod ziemią śpichlerze,
tam idę.

(zwraca się do orszaku)

Podajcie złote klucze.

(przyjmuje klucze)

Zamykam nimi serca,
zamykam nimi dusze.
Oto wieki ożywią idące.
Wieki i lata, co przyjdą,
żyć będą ziaren tych treścią.
Ziemia rodzić będzie,
kędy siew padnie zdrowy.
Ludzi zbudzę, roześlę orędzie
na żywot - żywot nowy!
Pokoleniom ostawię czyny,
po ojcach wielkich - wielkie wskrzeszę syny -
kiedyś - - będziecie wolni!

Co złego w was i co marne,
to jako plewy i ziele złe zgarnę;
co chwastu na waszej roli
i co szkodzi wam, i co was boli,
to ukoję - czasu przebiegiem.

Przejdziecie jeszcze niejedną nędzę
i niejedną przebolicie próbę.
A jeżeli lichego serca ludzie
w was samych gotują wam zgubę -
ja ich powołam - i jak plewo zmiotę!
I w ziarnach tu - na dnie - przechowam cnotę!

Za czas znów wrócę - i jeszcze razy wiele
przyjdę - Wiosna, z gwiazdą na czele,

i żywot dam - tlejący w zgliszcz popiele! -
A dzisiaj - kres. - Krwi przelanej nie zmarnię.

Krwią pola a role użyźnię
i synów z krwi tej dam - kiedyś - Ojczyźnie.
Dzisiaj kres. - - -

JOANNA
Co ona mówi - !

KORA
To wola!
Słyszysz skargi Eola - ? - - -
Rządę tu gospodarnie.
I zapęd, i siłę skryję,
przechowam lata długie
i kiedyś ich - - - - użyję!!

(rozkłada ręce)

W sen, w sen, w sen, bogowie,
w sen, ludzie, strudzone dusze!
Zaklinaniem was muszę!
Wolą mam w Słowie!!

(gestem)
(każe przejść Aresowi i Joannie).

ARES i JOANNA
(idą do wnętrza pałacu)
(światła za nimi gasną).

KORA
(staje wśród śpiących Bogiń)
Hej, wy boginie - w śnie - ?!
Hej, wy moi goście skrzydlaci.
Kiedyś przyjdzie znowu ten czas,
gdy Pallas wezwie was
i zwycięski dług wam zapłaci.
Zapamiętajcie słowa.

(zamyka drzwi pałacu kluczem).

DZIECI EOLA
(w szumie drzew)
Królowa - królowa - królowa - - -

KORA
(zapada się).

SCENA DZIEWIĄTA

TEATRUM STANISŁAWA AUGUSTA

*W Stanisławowskim parku, na ostrowie,
jest teatrum Króla Jegomości.
Ponad wodą na podium jest scena,
przeciw sceny półokrągłe dla gości.
Przeciw sceny na kamiennym otoczu
siedli w tronach wielcy tragikowie.
Co się kiedy na scenie tej dzieje,
patrzą oni, co dzieła tworzyli.
I tej nocy, gdy jesień się sili,
zeszedł księżyc w drzew suchych przezroczu
i w tym dziwnym odbłasku księżycy
sterczą rujny i w gruzach świątynie.
O północy, o dwunastej godzinie
przyszli ci, co w wojennym czynie
polegli, przyszli gromadą
i na stopniach na podium przysiedli,
oczekujący.*

GENERAL GENDRE

Czas mnie, hej, Boże, czas
na tamten lepszy świat.
Słowianin ja, wasz brat,
ja był z wami niezgodny,
podłości spętany kajdanem,
tak ja dziś stanął za majdanem,
dziś do mnie złość nie ma przystępu,
ani zawiść, ani małość podła;
Boża mnie to ręka wywiodła.
Bracie w męce, podajże ty dłoń.

STANISŁAW POTOCKI

Precz! - Dusza się moja wzdryga.

Co ty za duch - ty mój wróg;
nie ten ci mój - co tobie Bóg.
Jakoż podam dłoń?

GENDRE

Ja widzę, iż ciebie pali skroń.
Tyś powalony mieczem padł - ?

POTOCKI

Własny zabijał mnie brat
i własny syn złorzeczył.
Przekleństwem mnie Bóg strącił, Kat.
Jemużem dziś władztwa przeczył;
jakoż mnie pchnął los w ten bój,
gdym chciał boju powstrzymać i ognie;
czyli wiedział, że zapęd mnie pognie
i połamię jak zbroję skruszałą,
a serce się ozwało
za późno. - O syny, o ojczyzno, o bracia!
Daleko wy ode mnie, daleko.
Już mnie glosy wieczyste wezwały
już tylko wołań mych echo
jękliwe w parku się błąka;
już mi czekać, bym rychło powiezion
był w miejsce spokoju, gdzie łąka
wiecznie kwitnąca; - -
a dusza jeszcze tęskniąca -
a serce, czego nie przeboleło
żywe,
teraz się upomniało tęskliwe.

GENDRE

Wot tobie, duszo, upały,
a sercu mojemu mroźno,
czyli mój syn ostał się cały?
Syn jedynak - dziecina miłości -
czy mi jego też Boh pozazdrości?
Czyli on też będzie ojcu towarzyszem
i w uścisk obejmie szyję,
i pocałowaniem zmyje
z mych ust słowa trwogi, i lęki
wyżenie precz i wypije - ?
O dziecię, o synu jedyny!

POTOCKI

Jakież były moje ciężkie przewiny?
Giną z oczu, zanikają z myśli. -
Otośmy tu duchy przyśli,
rozkazem nieśmiertelnych wołani.

CHÓR POLEGŁYCH

Popłyniem polegli ku otchłani.

POTOCKI

Patrzę jeszcze w świat ten, jak zanika,
i wraz tracę z myśli, co się stało;
coraz giną moje czyny i błędy,
jeno spokojność dziwna wszędy.
Jakież były moje przewiny?
Za broń wzięły ojce i syny
i na się wzajem godziły
w zapamiętaniu, w obłędzie. -
O, jakożem stawał za sędzię
tym, co sprawiedliwie walczyli?
Zali sprawiedliwość i sąd
śmiertelnym nie największy błąd?

GENDRE

(wśród oczekujących poznał syna)

(przygarnia go ku sobie)

O, syn mój, poznaję cię, synu!
Tyżeś to koło mnie, dzieciно?
Sięgałeś ręką wawrzynu,
aż Śmierć zadzwoniła godziną
wskazane dla ciebie piętno.
Będzie twa dola pamiętną.
Lecz któż tę pamięć zapłacze,
twoją dumę i wolę junacką?
Zapłakałby i sam Car, Kozacze,
że ty wmieszał się w tę bójkę lacką
i padł pierwszy, jako podcięty kłos żyta;
jako jabłoń, gdy w płatkach okwita
i ostrzejsze powieją nań zwieje,
tak ty spadł, jak ten okwit, co mdleje.
I z ojcem, przy ojcowej piersi,
razem na tamten raj idziem najpierwi.
Cóż nas czeka? Pójdziem ku otchłani,
przez piekielne pustynie gnani?

O, gdzieżeś, pokoju wieczysty?
Kraj mamy przegonić ognisty - - - ?

SYN GENDRE

Ach, ojczy, łzy cudze pałą.
Łzy cudze na twarz mą upadły
i przez to lica syna twojego poblady,
bo trwogą zjęty i strachem,
że te łzy zaciążą przed Bogiem,
bo ja zabójca był w tej wojnie z Lachem.

GENDRE

Synu, zabijałeś w obronie!

SYN GENDRE

Jakoż nie mieli walczyć,
gdy okręt i łódź ich tonie;
widno ognie i żar wrzał w ich łonie.
A ja byłem pośród nich przeklęty
i miecz mój, i moja dola,
i szedłem z tą klątwą do pola,
i padłem jako kłos zżęty.
Snadź Boża była ta wola.
Pójdziem, ojczy jedyny, w kąt święty,
kędy Cary będą nasi ojcy,
gdzie wszyscy równi i bliscy,
i ci górni, i wyniośli, i niscy,
kędy będziem rówieśni mołojce,
śród kwiecia, pośród uroków.
Rzucamy ten kraj mętów i mroków
i dusze oczyścim winni,
i będziem za łaską Bożą,
jako są czyści i niewinni,
gdy przeminie czas piekieł niewoli.
Ach, ojczy - - - !

GENDRE

Coć jest, duszo-synu?

SYN GENDRE

Serce boli,
żem nie kochał - skorom był tam żywy,
a mogłem być kochaniem szczęśliwy.
Żem był, ojczy, dla wielu ohydą
i iż nienawidzili mnie.

Więc, jak widzę ich, że teraz idą
razem ze mną i z nami, kędy przeznaczenie,
to mnie ściska ból serce i duszę,
i dumę moją dawną,
i dawną pychę marną kruszę,
i chciałbym uzyskać przebaczenie.

GENDRE

Śpij, uśnij, dziecino-synu.
Śpij w wieńcu złotym wawrzynu;
położy-ć go dłoń Boska w dań.
Upadłeś jako pierwsza brań.

SYN GENDRE

Tak tęsknię, ojcze, do świtu,
do jasnego, czystego błękitu;
bodaj zeszała ta trwóg pełna noc. -
Któż to może? - Kto to jest ten Bóg,
co posiada nieśmiertelną moc
przegonić precz ciemnie i mgły
i sprowadzić pogodą kwietne sny,
i powieść nas w jasność i światłość dróg?

GENDRE

O synu, przeklął nas Bóg.
O synu, nie pytaj starego,
ileć ręce działy złego,
ilekroć ciebie pchnęły ku czemu,
i duszę skalały młoda.
Teraz nas wichry powiodą
w noc jeszcze większą i groźną.
O, czujesz, jak wieją mroźno?

SYN GENDRE

O, nic to, ojcze, te mrozy,
jeno ły te bratnie i siostrzane;
tych straszną, palącą ranę
czuję -
ta rana wskroś duszę dojmuje
i jakby ukaźne łyzy,
zabija, męczy, katuje.
Te łyzy, które oni płaczą -
o, patrzaj - na nich - przekleli. - - -

POTOCKI

Odwrócili się ode mnie Anieli.

O, kędyż jasne słońce?

Kędyż skrzydeł ich przedślanne gońce?

Ostała przy nas noc i pustość strachu.

PALLAS

(wchodzi)

Kto tu się skarży?

CHÓR POLEGLYCH

To my.

PALLAS

Kto wy?

CHÓR POLEGLYCH

Spętane lwy.

PALLAS

Czyją wy ujęci ręką?

CHÓR POLEGLYCH

Męką.

PALLAS

Kto was tu zaprzaglił?

CHÓR POLEGLYCH

Śmierć.

PALLAS

Wy padli, pierwszy łup. - -

A ty co za jeden? - Hej?

GENDRE

Trup.

PALLAS

A ty kto?

POTOCKI

Marny cień.

PALLAS

Wytniemy wszystkich w pień,
nim zejdzie dzień.

Przybędą towarzysze.

O, patrzajcie, tam w oddali, w pałacu,
poprzez wodne spojrzycie kryształy:
oto dom z kolumnami.

Tam Ares w okowach miłości.
Za chwilę Ares będzie z nami
i wszystko ponurzy we krwi.

GENDRE

Potrząśaj ty daremno twą żerdź;
przez nie wiesz, że Zews z ciebie drwi
i zapęd twój lwi
za czas się skończy?

PALLAS

Heu?

GENDRE

Przybył tu poseł gończy
i wężownicą potrząsał,
i cały świat, co się dąsał,
ujął w spokój - i skon zapowiedział,
a tyś, duchu wspaniały, nie wiedział,
ze my spokoju czekamy
i że do łodzi zejść mamy,
i płynąć na święte wody,
w wieczystą noc.

PALLAS

A ten młody?

GENDRE

Mój syn - nie budź - niech śpi.
Spokojność jemu oczy zawarła.
Calem bluźnił, że śmierć niezblągana
żywot jemu w kras pełni wydarła,
aż oto szczęściem niezwodnym
ja ojciec sercem niegodnym
u łona go tulę na skon.

PALLAS

Kto idzie?

CHÓR POLEGŁYCH

Oto zwiastun - to on!

HERMES

(wchodzi)

Zbłąkane duchy - precz!

PALLAS

Zabieraj swoją władzę.

Co mieli pierwsi paść

w ofiarnicy mężów,

tych masz - oto pozbawieni orężów.

Bierz ich jak swoją brań.

HERMES

Ty sama masz się oddalić.

Przynosząc rozkazanie.

PALLAS

A czyjeż to przynosisz wołanie?

HERMES

Tyś ludy biegła rozpalić.

Oto ogniem spłonęło miasto.

Ares odebrał swą dań.

Wracaj, niewiasto!

PALLAS

Jako Ares wziął swoje wiano?

Zwycięstwa mu nie dano.

HERMES

A oto Ares we chwale

zwycięstwem cieszy się cale.

PALLAS

To złuda - to podstęp mój,

bym go miała dla mnie po niewoli.

HERMES

Jego już Zews nie zwoli. -

PALLAS

Podstęp!!!

HERMES

To twoja broń.

Zwołaj twoje duchy i zgon.

Kres twemu władztwu kładę.

PALLAS

Śmieszże ty mnie niweczyć przez zdradę?!

HERMES

„Pójdiesz i zniweczysz Palladę”
twój rodzic wyrzekł sam.
Zwołaj twe duchy i zgoń,
i pilnuj do olimpijskich bram
skądś je zwołała.

PALLAS

Cóż pozostanie ludziom?

HERMES

Próżna chwała.
Będą walczyć, jako wydolą sami,
a ty wracaj z Egidą i duchami,
z tarczą twoją, bijącą płomieniami,
i dzidą, co wybija hasło.

PALLAS

Tam duchów tysiąc zawrzało,
tam gore całe miasto.
Poczęli dzieło krwawe!
Mamże im odebrać Sławę?!

HERMES

Wracaj, niewiasto! -
Wężowy chylę splot.
(*nachylił łaski wężowej*).

PALLAS

(*schyla głowę*)
Uznajęć, synu Mai.

HERMES

W lot!

PALLAS

(*nawołuje*)
Hej, Zewsowe orły, które pioruny niosą,
niechajże się w ciszę oddalą!
Niechajże polecą ku szczytom,
ku górnym Hymetu śniegom,
ku sinym nad Hymetem błękitom!
Hej, Zewsowe dziewy, siostry płomienolice,

przybieżajcie powrotne z lotów.
Oto czas się dopełnił obrotów
i Zews groźny wasze wyrzekł granice.
Ku mnie wy z dalekosieżnymi skrzydły.
Ku mnie wy, co dierzycie Sławę.
Bojową poczynaliśmy wrzawę,
zapalone narodów ołtarze
i oto porzucić Sprawę
Zews nam każe!
Hej, do mnie, powrotne siostrzyce!
Hej, do mnie, do mnie, orlice!!

CHÓR POLEGLYCH

(patrzą ku stronie pałacu)

Patrzaj, skrzydlate tam się chwieją,
w przedsionku nagły ruch.
Oneć słyszą i wracać nie śmieją.
Ku wodzie przygiął je słuch.

PALLAS

(nawołuje ku stronie pałacu)

Hej, siostry, siostry orlice,
rzucajcie płonący dom!
Hej, do mnie, do mnie sam!
Zwycięstwo wasze kłam!
Biegajcie, nim padnie grom.

CHÓR BOGINEK

(przylatuje od strony pałacu)

Wzywałaś, wzywasz - ?

PALLAS

Tak. -

Przysłany straszny znak,
wężowy splot.
Musimy, siostry, w lot
wracać. -

CHÓR BOGINEK

Kto każe nam - ?

PALLAS

Zews sam.

CHÓR BOGINEK

Rzucić wojenny miot - ?

PALLAS

Wracać.

CHÓR BOGINEK

Przecz Aresowa moc
połamie czar!?

PALLAS

Zwycięstwo wasze kłam!

CHÓR BOGINEK

Z naszej ręki Ares wziął dar
rozkazem twoim i wolą.

PALLAS

Wieńce Aresa niewolą.
Syt Sławy, zwycięstwa syt,
w gnuśności legł.
Zbudzi go straszny świt.
Pokąd go duch wasz strzegł,
Amorów wiązało pęto;
gdy ocknie się ze sennych larw,
gdy pojmie zdradę przekłątą,
gdy posłyszysz jęk tych dziwnych harf
i trwogą zadrży niepojętą - - - ?

CHÓR BOGINEK

(przejęte trwogą)

Siostry - - - w lot, w noc!
Gaśnie już nasza moc,
już niedaleki świt.

PALLAS

Rozwińcie skrzydła, w drogę!
Widzicie tam szerzogę - ?

CHÓR BOGINEK

Mgły sine idą od pól,
wiatr ustał - drży po fali
kobierzec złotolistych szmat.

(W oddali na wodzie ukazuje się:)

ŁÓDŹ CHARONOWA

(płynąca powoli).

CHÓR BOGINEK
Ktoże to płynie z dali?

PALLAS
Ha! - Oto płynie łódź.

CHÓR BOGINEK
(poznając)
Człowiek podeszłych lat;
ogniem mu oko pionie.
Oto zwodzi łódź wielką przez tonie.

PALLAS
Dopełnion śmiertelny ból.
Oto Charon wiezie im łódź
nieśmiertelną....

CHÓR POLEGLYCH
O brodź Charonie, starcze brodź
przez fale, przez wody męt.
Wyzwolin nam przybliżasz czas.
O lituj nas, o lituj nas
w ohydzie ziemskich pęt.

POTOCKI
Czegom nie zaznał w ziemskiej doli,
pojmany w ognie pychy,
pojmany w ognie gniewu,
za tym stęsknione serce boli,
że wielki, a byłem lichy.
Więc płaczę żal,
gdy mam się brać
przez noce płynąć fal
na tamten świat.

CHÓR POLEGLYCH
Słuchajcie, skarży się nasz brat.
Wtóruije jemu szept tych drzew
do żalósnego duszy śpiewu.
Snadź-że litują jego doli,
za czym stęsknione serce boli.
Był wielki pychą, lichy sercem,
a tymże samym jemu spłynąć
wód złotlistym kobiercem.

POTOCKI

Dałeś mi, Panie, wszystkie statki
i mnogie, mnogie włości
i w rządzie pierwszych przed narodem
stawileś,
jednoś nie wszczepił w pierś litości,
żem się nie poczuł syn tej matki,
której pozgonne widzę dziatki,
jak ze mną idą bratnim chodem
w tę samą noc i toń, i mrok.
Czemużeś, Panie, zaćmił wzrok,
żem nie mógł zaznać szczęsnej chwili
i być z tych, którzy mnie zabili
i sławę szczytną wzięli?
Onychże męka zbrodni pali,
na mnie się winy ciężar wali,
żem szedł ich czynom wprzek.
O Panie, losów pęd tajemny;
przeznaczeń nieodmienny bieg.
Terazże mam w okrutnej skardze
zestąpić w czołno przewoźnika
na drogę do niezrotnych rzek -
człowiek występny, człowiek ciemny - ?
Corazże pamięć już zanika. - -
O Panie, nie szczędź mi promyka,
daj słyszeć jeden śpiew litosny,
daj jeszcze słyszeć szept tych drzew.
Czy szemrzą - ? Jakaż cisza głucha - - ?
Ktoże to płynie męttem wód?
Lud-że tych dusz za włosiem słucha?
To bracia moi? - dusz ten lud?
We wodny zapatrzeni bród.

ŁÓDŹ CHARONOWA

(pojawia się bliżej płynąca).

CHÓR POLEGLYCH

O bródź Charonie, starcze bródź
przez fale, przez wodny męt,
nieśmiertelności cichą łódź.
Wyzwolin nam przybliżasz czas.
O lituj nas, o lituj nas
w ohydzie ziemskich pęt.

POTOCKI

(rozgląda się wśród ruin sceny)

Ojczyzna-że to moja w złomie?

Na moimże to skazy domie?

Pałac się sypie w gruz...

Dla mnie to już przekleństwo wieczne

i miecze bratnie obosieczne,

i łódź: śmiertelny mus - ?

Przebaczcie mi, przebaczcie mi,
rozpaczą żywią duch.

Oto się mój obłądny słuch

tych czepia drzew,

gdzie szumiał śpiew

niedawny na mój skon.

Gruzy koło mnie, spadły złom;

rozstał się ojczysty dom

i krew spłynęła z łon.

ŁÓDŹ CHARONOWA

(podpływa przed scenę Teatrum).

CHÓR POLEGŁYCH

O bródź Charonie, starcze brodź,

wyzwolin nam przybliżaj czas,

nieśmiertelności cichą łódź.

O lituj nas, o lituj nas

w ohydzie ziemskich złud.

HERMES

Skończony wasz i wczas, i trud,

pora zejść w Acheronu bród,

zapomnień na was zejdzie moc.

Do łodzi precz, precz w noc!

Powiodę was przez ciemnie dróg,

goniec stygijskich wód.

(wznosi węzownicę i zatacza nad głowami poległych)

Tym oto berłem tnę przestrzenie,

pod berłem drży podziemny świat

i moce złąkłe wszystkiej ziemi.

Spełnioneć wasze przeznaczenie,

żał próżen ziemskich strat.

Rzucajcie świat -

kędy was berła gest pożenie

wężami splecionemi!

Powiodę was przez ciemnie dróg,
w Acheronowy wwiodeń bród,
jako wam losy znaćzył Bóg.
Oto łódź czeka - zstąpcie w próg,
za świat - za świat - za świat!!

POLEGLI
(zstępują do łodzi).

HERMES
(wstępuje w łódź).

ŁÓDŹ CHARONOWA
(odpływa).

PALLAS
Igraszką byłam w ręku Boga
ja gwiazda, którą Bóg zapala.
Oto mię Jego głos powala,
że odejść muszę.

CHÓR BOGINEK
Cóż będzie z narodem?

PALLAS
Bez pomocy mej ostatek sam.
Zapaliłam w narodzie dusze,
skapałam mężę we krwi.

CHÓR BOGINEK
Ostawisz ich z ich krwawym głodem?!

PALLAS
Naród będzie walczył z narodem.
Dałam im szczęścia błysk przez chwilę.
Nieszczęść dopełnią sami,
gdy krokiem pójdą wstecz!
Siostry, w lot! - Wy ze skrzydłami, precz!!

BOGINIE
(na rozwiniętych skrzydłach)
(ulatują).

ŁÓDŹ CHARONOWA
(przepływa w oddali).

SCENA DZIESIĄTA

W ALEJACH UJAZDOWSKICH

*Drzewa wielkim schyliły się skłonem
beźlistnych, szerniałych gałęzi.
Cała droga liściem uścielona,
które wiatr rozgania drgające.
Noc jeszcze. Widać w oddali,
jak wojska stanęły szwadronem,
w pogotowiu.*

W. KSIAŻĘ

(sam)

*(w mundurze, otulony w płaszcz)
(przechadza się wśród zeschniętych liści).*

KURUTA

(wchodzi)

(zbliza się powoli)

Przybył generał....

W. KSIAŻĘ

Małczat!

KURUTA

Właśnie przybył.

W. KSIAŻĘ

Małczat!

KURUTA

Jazdy pułki cztery
czekają.

W. KSIAŻĘ

Niech czekają.

KURUTA

Co Książę rozkaże?
Wasza Cesarska Mość niech rozkaz wyda.

W. KSIAŻĘ

Nie wydam.

KURUTA
Wydać trzeba.

W. KSIAŻĘ
Na cóż to się przyda?

KURUTA
(odchodzi).

W. KSIAŻĘ
Kuruta!

KURUTA
(nadbiega)
Wasza Cesarska Mość każe - - ?

W. KSIAŻĘ
(daje znak, by się zbliżył)
Słyszysz ty ten szum liści i w liści pogwarze szepty - ?

KURUTA
Wot zmory - - Podal stoją straże i czekają rozkazów.

W. KSIAŻĘ
Niechaj dzień nie wschodzi.
Kto to przybył - ?

KURUTA
Krański generał.

W. KSIAŻĘ
Niech czeka.

KURUTA
I czemuż Książę rozkazy odwleka?

W. KSIAŻĘ
To ty rozkazuj.

KURUTA
Nie wiem. - Ja nie umię.

W. KSIAŻĘ
Wyjdź przed front i klńj głośno.

KURUTA
Książę - nie rozumię?

W. KSIAŻĘ

Nie rozumiesz - ? Czy słyszysz, co te liście gwarzą?

(kopie nogą liście)

Szit szit - - szit... szit, te liście marzą.

O czym? - O Wielkim Księciu...? Hej...

KURUTA

(wzrusza ramionami)

Wszakci tu Wasza Miłość na czele wojsk stoi. -

Tak gotowi powiedzieć - że Książę się - boi.

W. KSIAŻĘ

Boi się Wielki Książę nie ludzi, lecz Boga.

Jak dla mnie znajdzie drogę Bóg - tak minie trwoga.

KURUTA

(odchodzi).

W. KSIAŻĘ

(sam).

KURUTA

(wraca)

(zbliża się do W. Księcia).

W. KSIAŻĘ

(w zaufaniu)

Tak te drzewa na wiosnę - pędy puszcza nowe.

Tak teraz jest listopad, niebezpieczna pora.

Zaczęło się to wczoraj - tak wczoraj z wieczora.

Od czego się zaczęło - i co to się stało?

Liście spadły, tak drogę zaścieliły całą.

Liście suche, szit, szit....

KURUTA

(wzrusza ramionami)

(odchodzi).

W. KSIAŻĘ

(sam).

KURUTA

(po chwili wraca)

(zbliża się do W. Księcia)

Przebudziła się właśnie.

W. KSIAŻĘ
Cóż?

KURUTA
Plecie od rzeczy.

W. KSIAŻĘ
Cóż plecie - ?

KURUTA
(wzrusza ramionami).

W. KSIAŻĘ
A niech plecie.

KURUTA
(wzrusza ramionami).

W. KSIAŻĘ
Niech lekarz ją leczy.

KURUTA
(milczy).

W. KSIAŻĘ
Nieprzytomna?

KURUTA
To właśnie - choć patrzy na oczy,
ręce ku czemuś wznosi i jak we śnie kroczy.

W. KSIAŻĘ
Wynoś się!

KURUTA
Książę panie?

W. KSIAŻĘ
Do drogi się zbierać!

KURUTA
Lecz właśnie Księżna pani nie da się ubierać
i zrzuca z siebie stroje.

W. KSIAŻĘ
(patrzy wielkimi oczyma)
A! A! A! Wenera!

KURUTA
Wasza Miłość - ?

W. KSIAŻĘ
(sposrzedł Joannę)
Ot, moja pani.

JOANNA
(we futrze, półubrana)
(wchodzi).

PANNY
(biegną za nią).

W. KSIAŻĘ
(gestem zatrzymuje orszak)

JOANNA
(nuci)
„Mówił ojciec do swej Basi:
biją w tarabany.....”
Nie, to nie tak - - tak. - Mars mnie zabiera
na swoje łóże - w miłość.

W. KSIAŻĘ
(otula ją).

JOANNA
O, czemuś ty się przebudził?! Uciekasz?! -
Stój! - Stój, kochanku! - -
(wskazuje orszak panien stojący opodal)
Patrzaj - to są moje
boginie uskrzydłone. - One swoje stroje
zwinęły; - czyli skrzydła rozchyla nad głowy?
Czyli znowu uleca?
(jakby powtarzała za kim)

Bądź zdrowa. -
(jakby mówiła do kogoś)

Bądź zdrowy. -
Gdzie ty biegniesz? - Tyś w twoje zwycięstwo uwierzył!
Patrzaj - tyś oszukany!!! - Pożar się rozszerzył!!
Ratuj mnie!! - - Miłość moja wiąże cię w niemocy?!
Pusty pałac - ? Jak czarne okropne otchłanie. -
Noc i straszliwa głuchość. - Ulituj się, panie!

On odpycha mnie! Pęta miłości mej zrywa!
Ja byłam z tobą - w śnie moim szczęśliwa - -
(przytomnieje)

(szepcem)

To sen był - - taki był mój sen - tej nocy.

W. KSIAŻĘ

(prowadzi ją ku głębi)

(sanie zajeżdżają w głębi).

JOANNA

(usiada w saniach)

(obok niej usiada jedna z panien).

W. KSIAŻĘ

(odszedł od żony)

(przesła jej z daleka całusa)

Adieu - adieu, Żaneto.

(krzyczy)

Konia!

(Żołnierze wprowadzają w głębi konia).

GENERAL WINCENTY KRASIŃSKI

(wchodzi).

(Sanie z W. Księżną odjeżdżają).

W. KSIAŻĘ

(zapatrzony za odjeżdżającą W. Księżną)

(nagle zwraca się)

(spozstrzega Krasińskiego)

(usiłuje sobie przypomnieć)

Prawda li to? - Jest prawda? - Tak. - Pardon. C'est vrai.

Lecz mnie uwierzyć trudno. - Tak już widzę. Chcę.

Ja was każę powiązać!

(wpatruje się w Krasińskiego)

Nie - to jest udanie.

Ja was każę powiązać!

KRASIŃSKI

(obojętnie)

Wiąż.

W. KSIAŻĘ

O polski panie!

Wiązać was? - -

(wpatruje się w Krasińskiego)

Nie. Ja tak was ostawić nie mogę.
Wy buntowni. - Wy, jakoż nie? Tak wy Polacy.
I jakoż wy, wy polscy, wy byliby tacy,
żeby rzucić swą Sprawę - swoją Polskę rzucić
i stać po stronie Cara? - Wy potężni.
Jak ja patrzę się na was tak - że wy orężni,
tak ja błędę. - Wybaczcie, przyjacielu, bracie,
ale wy moje wrogi mnie - wy się nie znacie.
Tak wy zdrajcę!

KRASIŃSKI

(w gniewie)

Zamilcz! - -

(ochłonął)

(głosem stumionym)

Wybacz, Książę.

Wasza Cesarska Mość w obłędzie gada
i nie zważa na cios, gdy ostre słowo pada,
słowo błędu.

W. KSIAŻĘ

Ja jasno widzę. Ja upadłem.

Upadłem już. - Już w ogniach, hej, pobladłem.

Ja już skończyłem się. A teraz wy gwiazdami.

Tak na was czas - wy nie będziecie z nami.

Nie łudzę się. Nie, nie chcę. Zostaniem wrogowie.

Tak ja was upokorzyć chcę - wy, wy panowie!

Dlaczego jeszcze tu? - Tam miasto się gotuje.

Tam pożar wre. Powstanie? Szat. Wszyscy orężni.

Błyskawice wstrzymali w pędzie - i potężni!

A wy - czemu wy tu? - Tak ja się o was boję.

Wy trupy - - - jeśli ze mną związani w przymierze.

Wy nie wierzycie w Polskę - ? Co? - A ja w nią wierzę!

(wpatruje się w Krasińskiego).

KRASIŃSKI

Nie widzi Car, co polską wziął koronę,
że my tam trupów naszych ściele mosty.
Nie widzi Wielki Książę brat, żeśmy wbrew woli
narodu, co nas woła tam - u jego boku
stanęli, jako mur, co brata chroni,
i dzisiaj, gdy nam Bóg na Wolność dzwoni,
my nie o sobie myślim w takiej chwili,

lecz by tej szczenić krwi, co tam się leje,
gdyście jej tyle w kaźniach roztrwonili,
krwi naszej spodleni złodzieje.
Zginął Potocki, Blumer, Nowicki generał,
a przy Potockim byłem ja, kiedy umierał,
gdy wśród poległych trupa wyszukano.
Zginął Trębicki, Siemiątkowski zginął.
Ja, Wielki Książę, jeżeli ocalał,
to nie na to, bym honor mój w podłości kalał,
by mię pod pręgierz bezwstydu stawiano.
Nie macie prawa pytać, Książę, w co ja wierzę.
Pewna, że mnie z podłością nie wiąże przymierze.
(oddaje szpadę).

W. KSIAŻĘ

Zostaw ty to! - I waruj tu, jak pies, u moich nóg.
Cha cha! - Gdy polskie ozwało się serce,
tak ja pokażę wam, kto wasi zdierce.
Sumienia obrachunek zrobię. Spłacę dług.
Tam, pod pokojami Belwederu, tam w lochu
człowiek jest, od lat kilku zamknięty.
Tak to perła. - Tak ty nie czujesz się zarumieniony
przede mną?!
Tak ty mówisz, że masz serce i czujesz?!
Ty spojrzysz jemu w twarz -

(nawołuje)

Hej! Straż!

KURUTA

(wbiega).

W. KSIAŻĘ

(szepce mu do ucha).

KURUTA

(staje zdumiały).

W. KSIAŻĘ

(przynagła gestem).

KURUTA

(odchodzi).

W. KSIAŻĘ

Skończył się Wielki Książę -

(zrywa z piersi gwiazdę i order)

(depce nogami)

Precz, precz - depcę, gardzę

To nic - to wszystko dał mi Car. -

Nie chcę - nie.

(nasłuchuje)

Słyszycie - tam - ? Ta noc, jak wichur hula - dmie.

W noc taką skołał ojciec mój. - -

(nagle trwoży się)

Ja nie był jego kat!

(krzyczy)

(zasłaniając oczy)

to brat - to brat, to brat, to brat, to brat!!

KRASIŃSKI

(stoi nieporuszony)

(w głębi armaty przeciągane przejeżdżają)

(ku prawej stronie).

W. KSIAŻĘ

(idzie ku generałowi Krasińskiemu)

(chwyci go za guz munduru na piersi)

(śmieje się)

(wskazuje w głąb).

KRASIŃSKI

(patrzy we wskazanym kierunku).

W. KSIAŻĘ

Tak ja tu klejnot mam! - Ja ci pokażę.

Prometeusz wasz polski.

(wskazuje)

Ot, wiodą go straż.

WALERIAN ŁUKASIŃSKI

(ślepy)

(w łańcuchach, w kajdanach na nogach i rękach)

(wchodzi)

(prowadzony przez straż).

STRAŻ

(wiąże Łukasińskiego do armaty)

(zdejmują mu kajdany z nóg).

(Słychać dzwony z Warszawy).

W. KSIAŻE
(idzie ku głębi)
(dosiada konia).

STRAŻ
(oddala się od Łukasińskiego).

ŁUKASIŃSKI
(poczuł że straż już się odeń oddaliła).

*I poczuł, że chwila wolności nadeszła,
ta chwila, w której go wiodą;
choć skuty w kajdany,
do działa związany,
to jednak ci jego wrogowie
jak tchórze tej chwili
zadrżeli, zwątpili -
powietrze czuć swobodą.*

*I poczuł, że bracia
wzlecieli orłowie,
wzlecieli tam w Warszawie;
że dzwony, co biją,
wieść niosą gloryją,
że wstali bohaterowie.*

*„Wytrwania! Wytrwania,
o dajże im. Boże,
niech siły ich się nie zmamią.
Bądź srogie więzienie
wieczyste me łoże
i żywot jedyną męczarnią.
Niech włoką, niech włoką,
niech w lochy zakują,
niech sępy żreją me ciało,
by ino tym braciom,
co dzwonią w Warszawie,
zwycięstwo się walki dostato”.*

*I dłonie przed siebie wyciąga, i słucha,
wiew każdy powietrza czuje
i twarz mu się mieni,
w zachwycie jest ducha,
spełnione dzieło zgaduje.*

*Uklęka - łzy cieką,
piers' łkaniem się wstrząsa,
radością płonie oblicze
i szepce, a trudno mu słowa się wleka,
modlitwy lka tajemnicze:*

*„O, pójdiesz ty kiedyś,
mój duchu, na gody
za kaźń twą, żywota gorycze.
W tych dzwonach z Warszawy
do ciebie to gońce:....”*

**Witaj - Jutrzenko - swo-bo-dy - -
za to-bą - zba-wie-nia - Słoń-ce.**

(powstaje).

KRASIŃSKI
(przysłania twarz dłońmi).

W. KSIAŻĘ
(rusza z miejsca).
(Rozpoczyna się pochód).

DODATEK

EPIZOD ZE SŁOWACKIM (ZE SCENY 5)

nie włączony przez Wyspiańskiego do ostatecznego tekstu *Nocy listopadowej*.
Przed kwestią 2 Satyra, w. 107, „Bóg Cara zrobił Carem”.

(Między publicznością)

SATYR

(poza Słowackim)

Konieczniesz musisz wleźć na górę,
wdrapać się na najwyższy szczyt,
byś poznał duszy twojej strukturę
i zyskał boskiej wiedzy spryt.
Posąg człowieka, ty na globie,
uderzysz czołem w chmurny strop,
a wtedy pokłon oddam tobie
i wskażę przepaść - no skocz - hop!
Jeżeli skoczysz - dam koronę.
Uczynię królem-duchem - słysz.
Chcesz władać Polską? Na stracone!
Musisz iść duchem ciągle wzwyż.
Polaki są niedoścignione.
Twój rywal zwie się: „Kysz a kysz”.

SŁOWACKI

O polska ziemio.

2 SATYR

Ton Bajrona.

1 SATYR

Westchnął - i twarz skrył w płaszcza zwój.

2 SATYR

Suknia w francuski gust skrojona.

1 SATYR

Nad Polską płacze rywal twój.

SŁOWACKI

O ziemio smutku - łanie krwi,
przecz ciębie nęka zbrodnia?

1 SATYR

Car cię polubił.

2 SATYR

Książę drwi.

1 SATYR

Tyś jest Polski pochodnia.

SŁOWACKI

Ileż to dusz chwyciłeś w kleszcz,
uśpionych twoim darem.

1 SATYR

Orderów co dzień spada deszcz.

2 SATYR

Bóg cara zrobił carem.